

Milena Soporowska



Wieczne efemerydy

*niezależne wrocławskie
inicjatywy twórcze*

Wpashext?

WROCLAWSKI
INSTITUT
KULTURY
IK



Spis treści

Wstęp [4]

Galeria u Agatki [8]

Muzeum w podziemiu [16]

NOWY ŻŁOTY [24]

Księżę w pełni [32]

**Serwis – Galeria
Pracownia** [40]

**MiserArt – strefa
kreatywna w labiryncie
wykluczenia** [50]

Galeria Nicponiej [58]

Niezależna inicjatywa jako wieczna efemeryda

Milena Soporowska*

Czym są niezależne inicjatywy wystawiennicze? Co odróżnia je od tradycyjnych instytucji kultury? Kto je tworzy i dlaczego? Jak wygląda ich cykl życia i śmierci? Jaki typ relacji ze sztuką budują? Podczas rezydencji „Out-of-doors”, wychodząc od przestrzeni, postanowiłam zbadać wrocławski off – na mojej liście znalazły się kolektywy, grupy, fundacje. Sama prowadzę tego typu miejsce w Warszawie – Windowlicker mieści się w pawilonie usługowym na Nowym Bazarze Różyckiego. Chciałam poznać środowisko offowe w innym mieście, sprawdzając, jak działa taki ekosystem.

Rezultatem moich badań miał być rodzaj przewodnika po przestrzeniach działających poza głównym obiegiem. Taki przewodnik mógłby stać się nie tylko książką adresową dla tych, którzy szukają miejsc otwartych na współpracę, ale również źródłem inspiracji dla tych, którzy myślą o ich założeniu.

Od początku wiedziałam, że publikacja będzie mieć formę otwartą – biorąc pod uwagę efemeryczny charakter sceny niezależnej, trudno mówić o zamkniętej całości. Niekontrolowany przyrost i redukcja projektów sprawia, że jest to rodzaj żywego archiwum.

Projekt realizowałam poprzez wywiady i wizyty studyjne. Przez cały okres rezydencji przeprowadzałam rozmowy, które stały się podstawą tej publikacji.¹ Każdą z nich podzieliłam na sześć segmentów, które pomogły mi ją uporządkować: przestrzeń, publiczność, model działania, finansowanie, autopostrzeżenie oraz przyszłość. Byłam ciekawa, czy zaproszone do udziału inicjatywy łączą zbliżone refleksje, bolączki, radości. Taki podział nie tylko ułatwia znalezienie między nimi podobieństw, ale i ujawnia różnice, które budują niejednorodny, offowy krajobraz. Wywiady prezentują zaledwie jego wycinek, łąpiąc przepytywane inicjatywy w konkretnym momencie. Kto wie, co wydarzy się za chwilę?

Tę chwilowość chciałam oddać na zdjęciach wykonanych drukarką termiczną, które łatwo mogą wyblaknąć². Powstałe na papierze

termicznym fotografie przypominają kserowane materiały używane w produkcji zino'w. Niezależny obieg wydawniczy, podobnie jak niezależne inicjatywy, charakteryzuje się zarówno ulotnością, jak i wolnością – od cenzury i wymogów mainstreamu³.

Oprócz zagadnień czysto praktycznych interesował mnie przede wszystkim aspekt ludzki. Zastanawiałam się, myśląc też o własnej działalności, co w ogóle sprawia, że ludziom chce się to robić.

Działalność poza głównym nurtem często wiąże się z dużymi wyrzeczeniami, jest wiecznie niedofinansowana, zjadają ją wysokie czynsze, deweloperka i widmo wypalenia. Podtrzymywanie jej wymaga entuzjazmu, który traktuję trochę jak tajemniczy składnik X, bez którego żadna tego typu inicjatywa nie mogłaby istnieć.

Podczas rezydencji poznałam wielu zaangażowanych ludzi, których historie pokazują różne aspekty życia (a czasem i obumierania) niezależnych projektów.

Galerię Serwis założyła w dawnym zakładzie rowerowym grupa przyjaciół z ASP, którzy początkowo szukali miejsca na pracownię. Sam rozkład pomieszczeń w lokalu uruchomił coś, co Kinga Gralak nazwała „instynktem wystawienniczym”. **Galeria u Agatki** na Tamce powstała jako wynik „fanaberii”, jak mówi jej założycielka Agata Grzych. Ta „fanaberia” trwa już ponad sześć lat!⁴ Podobny stażem, choć o rok młodszy, jest projekt **NOWY ŻŁOTY** Magdaleny Kreis i Yuriya Bileya, dwójki artystów i kuratorów, którzy wystawy prezentują w kiosku na Ołbinie. Lokalną przestrzeń aktywizuje **Księżę w pełni**, organizując na Księżu Małym, urokliwym osiedlu z lat 30., tzw. Wystawy Małe. Ekspozycje, ukryte w różnych zakamarkach tej części miasta, pozwalają poznać ją od innej strony. Powstanie **Galerii Nicponiej** jest ściśle związane z przestrzenią strychu, który często dyktuje ostateczny kształt wystawy. Usytuowany w domu na oddalonych od centrum miasta Karłowicach w niczym nie przypomina typowego white cube’a. **Muzeum w podziemiu** działa bez przestrzeni, jako

idea, która „konkretyzuje się w określonych sytuacjach”, jak mówi jego zespół. **Miserart** to z kolei kreatywny hub łączący osoby z doświadczeniem bezdomności, artystów i rzemieślników. Punkt pomocowy, pracownie i galeria znajdują się w wyremontowanym zespołowo byłym pustostanie. Wymienione inicjatywy stanowią jedynie część siatki kolektywów, pracowni i galerii, które otwierają się i zamykają, stale zasilając offowy krajobraz Wrocławia.

Krajobraz zmienny, żywy. Za część tej dynamiki odpowiada efemeryczność offowych projektów, która z początku może przyprawiać o melancholię. Nikt nie lubi, kiedy coś się kończy. Pytanie, czy koniec nie jest jedynie (i aż), jak mówi Agata Horwat (Galeria Nicponiej), częścią „transformacji” lub „cyklu”, jak zauważa Łukasz Adamski (Galeria u Agatki). Naturalna kruchość może być zaletą, chroniąc przed skostnieniem, które często charakteryzuje trwanie wielu instytucji-zombie, powielających te same znane matryce.

Wpisana w istnienie niezależnych inicjatyw przemijalność zakłada możliwość odpuszczenia, zaniechania, rezygnacji, która w kulturze kapitalizmu i ciągłego wzrostu postrzegana jest jako słabość.

Wciąż jednak jest to decyzja – często bardziej produktywna niż podyktowany obowiązkiem przymus sztucznego podtrzymywania życia, który w rezultacie tak naprawdę je zatrzymuje.



Milena Soporowska koło swojej pracy na wystawie *Pręgiarz*, Muzeum w podziemiu, Wrocław Off Gallery Weekend 2024

¹ Nazwiska wszystkich osób biorących udział w wywiadach zostały podane w kolejności alfabetycznej.

² Forma druku na papierze termicznym to efekt mojej wizyty studyjnej w Galerii u Agatki, gdzie podczas jednej z wystaw używany był podobny sprzęt.

³ Wszystkie zdjęcia zostały wykonane przeze mnie podczas Wrocław Off Gallery Weekend (2024).

⁴ W momencie publikacji tego tekstu Galeria u Agatki nie działa już na Tamce w pierwotnej formie, a jej model funkcjonowania uległ przeformułowaniu.

* Wszystkie cytaty wykorzystane w tekście pochodzą z przeprowadzonych przeze mnie w czasie rezydencji Out-of-doors wywiadów (wrzesień–październik 2024). Dziękuję bardzo za udostępnienie przestrzeni i sprzętu do nagrywania Wrocławskiemu Instytutowi Kultury oraz Mikołajowi Gawronowi za pomoc techniczną podczas rejestracji.

Galeria u Agatki

Gdzie:

Wyspa Tamka 2,
3 piętro

Od kiedy:

przełom 2017
i 2018 roku

Kto:

Łukasz Adamski,
Agata Grzych,
Kuba Kochański

W rozmowie
wziął/wzięła
udział:

Łukasz Adamski,
Agata Grzych



PRZESTRZEŃ:

Gdzie działacie?

Agata: Nie miałam nigdy marzenia, żeby założyć galerię. To było coś w rodzaju fanaberii. Po prostu kiedy pojawiła się okazja, to pomyślałam sobie, czemu nie. Mój znajomy dał ogłoszenie na Facebooku, że będzie wynajmować dużą przestrzeń w centrum miasta i szuka kogoś, kto miałby pomysł na jakieś działania artystyczne. To był przełom 2017 i 2018 roku.

Działamy teraz w trzy osoby. Ze mną jest jeszcze Łukasz Adamski i Kuba Kocharński. Współpracujemy razem już od dwóch lat i od tego momentu każdy z nas jest współwłaścicielem tej przestrzeni. To określenie jest dużym uproszczeniem, bo nie posiadamy jej na własność tylko wynajmujemy. Wyspa Tamka należy w tym momencie do prywatnego dewelopera. To wynajem komercyjny. Miasto w ogóle się tutaj nie dokłada. Po prostu gdybyśmy chcieli mieć tu biuro, to byłoby biuro. Wymyśliłam sobie, że chcę mieć galerię, to mam galerię.

Agata: Nie ma tutaj jakiejś specjalnej kontroli, nikt nie przychodzi i nie mówi ci, że masz czegoś nie robić. I to jest akurat plus prywatnej inicjatywy. Nikt nam się w to nie wtrąca, nikt tego nie kontroluje, nikt nam nic nie nakazuje ani nie zakazuje. Robimy, co chcemy i pokazujemy, co chcemy. Nie mamy do czynienia z żadną cenzurą.

Galeria ma zaledwie 16 metrów i wielokrotnie się już zmieniała. Zaczęło się od typowego white cube'a. Ilość warstw farby w tym miejscu, a było ich chyba z 30, dobrze to obrazuje. Były ściany białe, czarne, złote, różowe, niebieskie. Czasami śmiejemy się, że powinniśmy płacić mniejszy czynsz, bo przez te warstwy cały czas zmniejsza się nasza powierzchnia. Galeria przybierała już wiele form – był tu klub muzyczny, pojawiały się lasery, kule dyskotekowe, było też bingo. Podczas jednej z wystaw galeria udawała klasę szkolną. Na ścianach była lamperia a podłogę wypastowaliśmy typową pastą, jak w podstawówce. Ze względu na swój niewielki metraż galeria kojarzy się też ze zwyczajnym pokojem i wielokrotnie przyjmowała charakter domowej przestrzeni. Innym razem zadymiliśmy ją tak, że widoczność była tylko na pół metra, albo robiliśmy wystawy, które funkcjonowały niemalże w całkowitej ciemności.

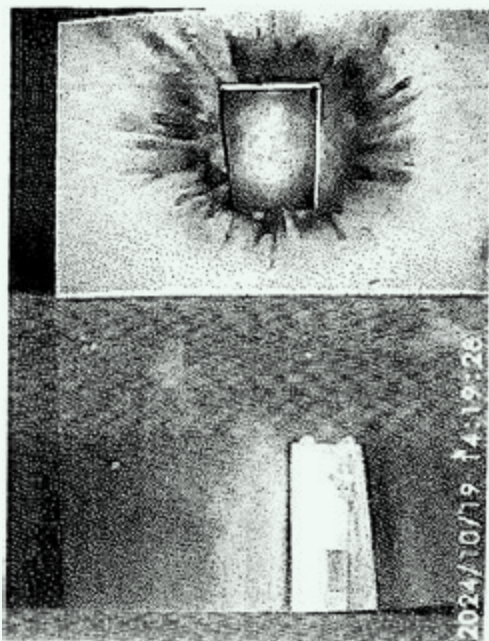


PUBLICZNOŚĆ:

Kto do Was przychodzi?

Agata: Mamy przyjaciół galerii, czyli osoby, które pojawiają się dosyć często, znają to miejsce, znają nas. Ale też bardzo dużo zależy od tego, jaki artysta bądź artystka wystawia swoje prace. Publiczność jest głównie związana ze środowiskiem, z jakiego dany artysta lub artystka się wywodzi. Osoby, których prace wystawiamy w galerii, wybieramy, nie ograniczając się do jednego środowiska twórczego we Wrocławiu.

Trudno jest dotrzeć do nas z ulicy. Nie ma takiej opcji, że ktoś trafi do nas przypadkiem. Ale kiedy odbywają się wernisaże lub inne wydarzenia, czy po prostu galeria jest otwarta i pojawiają się u nas takie „przypadkowe” osoby, to ja się z tych osób najbardziej cieszę.



03

MODEL DZIAŁANIA:

W jakim trybie działacie?

Agata: Jesteśmy otwarci na różne zgłoszenia i wielu/wiele artystów i artystek trafiło do nas w ten sposób. Czasem szukamy kogoś sami, czasem ktoś nam kogoś poleci. Wiele osób do nas pisze i jeśli spodobają nam się ich rzeczy, to zaczynamy rozmowę. Czasem ta rozmowa kończy się wystawą.

Misją naszej galerii jest m.in. pokazywanie młodych artystów. Nasza przestrzeń daje im często możliwość debiutu w ramach wystawy zbiorowej lub indywidualnej. Z doświadczenia wykładowczyni fotografii wiem, że wiele osób chciałoby zacząć swoją karierę artystyczną, ale nie wie, jak to zrobić. Wystawa w naszej galerii często jest takim pierwszym krokiem.

***Agata:* Dajemy artystom swobodę – jeśli ktoś chce dopasować przestrzeń galerii do swojego pomysłu na wystawę, to możemy to zrobić. Jej ograniczenia są wyzwaniem i stymulują kreatywność.**

Łukasz: Ta swoboda działa również wewnątrz zespołu. Angażując się w Galerię u Agatki, poczułem, jak to jest, kiedy nie masz deadline'ów, trochę robisz to, na co się umawiasz, a nawet jeśli czegoś nie zrobisz, to nie powoduje to takiego napięcia. Możesz sam chwycić za pędzel, coś pomalować, przybić. Instytucje tak nie działają, tam te hierarchie są dosyć wyraźne. Bycie częścią Galerii u Agatki nauczyło mnie odpuszczania i luzu w pracy (nadal się tego uczę). Chciałbym może kiedyś, jak wrócę do instytucji, uczyć tam podobnego podejścia.

Takie oddolne działania oczywiście powodują też frustracje, bo np. wielu rzeczy nie możemy zrobić tak, jakbyśmy chcieli, bo nie mamy budżetu, bo musimy sami to utrzymywać, bo nasz lokal nie jest z gumy, bo ciężko znaleźć większy, ale za rozsądną cenę. Te frustracje czasami pojawiają się też między nami – jesteśmy tylko ludźmi. Dzieje się to samo, co w innych organizacjach, ale tutaj jest po prostu łatwiej, ponieważ to szybciej przechodzi i, jak zawsze, trzeba iść na kompromisy.



FINANSOWANIE:

Skąd pozyskujecie środki?

Agata: Wynajem jest komercyjny, więc i ceny są komercyjne. Sami płacimy za czynsz przy ogromnym wsparciu patronów i matronek. To są przyjaciele i przyjaciółki galerii. Na platformie Patronite mamy konto, gdzie można wpłacać drobne kwoty.

Jeśli chcesz dostać pieniądze drogą oficjalną, to wiąże się to z długim czasem oczekiwania. A my co prawda mamy ustalony plan działania, ale zdarzają się sytuacje, które są bardzo spontaniczne – jeśli za dwa tygodnie mamy pustą przelot, to robimy jakąś wystawę.

Staramy się też nawiązywać współpracę z różnymi instytucjami. Braliśmy udział w tegorocznej edycji Sztuki sąsiedztwa (2024) organizowanej przez Wrocławski Instytut Kultury. Staramy się o granty, dofinansowania.

Dla mnie we współpracy z instytucjami bardzo ważna jest pewna niezależność, ale też nie zawsze propozycje od instytucji ją wykluczają.

Łukasz: Pomoc osób, które są przyjaciółmi i przyjaciółkami Galerii u Agatki sprawia, że czasami udaje nam się zrobić super wystawę. Okazuje się, że możemy np. pożyczyć od jakiejś organizacji, która nas zna i nam ufa, profesjonalny projektor. To korzyść obopólna, bo z kolei oni robią to w ramach tzw. wsparcia kultury, co mają wpisane w swoim statucie. Dzięki temu, że znamy różne osoby, możemy też fajnie tworzyć program towarzyszący.



05

AUTOPOSTRZEGANIE:

Jak siebie określcie?

Agata: Po czterech latach prowadzenia galerii, miałam moment, kiedy myślałam, że już nie chcę tego robić. I wtedy pojawił się Łukasz, potem Kuba – z nową energią, nowymi pomysłami. W tym momencie jesteśmy trzema osobami z zajawką, które po prostu działają.

Łukasz: Zafascynowało mnie, że we Wrocławiu jest dużo takich inicjatyw, a Agata prowadzi jedną z nich zupełnie sama. Obserwowanie jej i jej zapału było dla mnie bardzo odświeżające. Mieszkając wcześniej w Warszawie i Katowicach byłem związany z instytucjami – współtworzyłem Muzeum Polin, pracowałem w Muzeum Śląskim. Co prawda pochodzę ze Stowarzyszenia ŻIH, ale było ono dosyć mocno zinstytucjonalizowane.

Łukasz: Z Agatą zostaliśmy przyjaciółmi. Stała się osobą, która wprowadziła mnie w różne mniej oficjalne działania – dzięki niej poznałem bardzo dużo ludzi ze środowiska offowego. Dużo rozmawialiśmy i czułem, że ogień, który był u niej od początku, jakoś się wypala, a ja nie chciałem stracić tej przestrzeni. Trochę nie pozwoliłem stracić Agacie tej przestrzeni. I mam wrażenie, że Kuba tak samo.

Agata ma bardzo offowe doświadczenie. A z kolei ze mnie wychodzi czasami instytucja, bo to jest to, co znałem przez wiele lat.

Agata: Uzupełniamy się. Każdy z nas ma inne kompetencje zarówno na polu zawodowym, jak i interpersonalnym, życiowym.

Czasem przychodzą do nas osoby, które od razu wiedzą, czego chcą, mają określony pomysł na wystawę. Czasami trafiają się tacy, którzy mają jedynie zarys jakiegoś pomysłu. W takim momencie pełnię rolę doradczyni, ale można też powiedzieć, że staję się kuratorką. Bywa bardzo różnie – czasami bardziej się angażujemy, czasami po prostu przypatrujemy. Nie oddajemy przestrzeni od tak, nie monitorując tego, co się w niej dzieje.

Łukasz: My się chyba tak naturalnie dzielimy – kiedy zapraszamy do współpracy osobę, której bardziej będzie odpowiadać model działania bliższy instytucji, to wiemy, kto powinien się nią zająć. Wiemy po prostu, jak współpracować projektowo.

Łatwo jest nam też powiedzieć: „okej, słuchajcie, ja tego nie dam rady zrobić, bo np. ten projekt nie za bardzo mi leży”. I wtedy znajdzie się ktoś, kto go przejmie. Przez to, że mamy zupełnie różne doświadczenia, czerpiemy z nich nie tylko w zakresie naszych kompetencji, ale i znajomości czy kontaktów z instytucjami – szczególnie, że bardzo często pracujemy barterowo.

PRZYSZŁOŚĆ:

Jak widzicie przyszłość takich inicjatyw?

Agata: Wydaje mi się, że o zakończeniu działalności takiej inicjatywy decydują życiowe, codzienne kwestie, np. ktoś zakłada rodzinę albo znajduje jakąś poważniejszą pracę i nie ma już przestrzeni i czasu. Takie niezależne przestrzenie zazwyczaj prowadzone są jako dodatkowa aktywność. Może czasami przychodzi taki moment, że po prostu zmieniają się komuś priorytety.

Łukasz: Myślę, że w inicjatywach offowych jest zapisana chwilowość. Mam takie poczucie, że te wszystkie inicjatywy muszą trwać chwilę, bo inaczej tracą swoją tożsamość i nie byłyby offowe.

Łukasz: Mam wrażenie, że off to na początku piękna poczwarka, ale później przemienia się w motyla, odlatuje i umiera. Większość działań offowych, w Polsce i na świecie, znika i na ich miejscu pojawiają się nowe. Te wcześniejsze stanowią podkład dla tych następnych.



06

Agata: Tę offowość można porównać do nastoletniego okresu życia człowieka. To jest taki moment buntu – pokażę teraz, że potrafię, że chcę coś zrobić. I rzeczywiście, jako niezależne instytucje jesteśmy takim nastolatkiem, a później przychodzi czas dorastania i po prostu dajemy miejsce kolejnym pokoleniom.

Łukasz: Mam wrażenie, że w osobach, które zaczynały bardziej offowo są w pewnym momencie dwa wilki – jeden, który chciałby być totalnie niezależny i po prostu robić wszystko, jak taki rebel, a z drugiej strony chciałby się rozwijać i robić coś więcej. Ale żeby robić coś więcej musisz mieć środki, a żeby mieć środki, musisz stworzyć struktury. Chyba najlepszą na to odpowiedzią jest półoffowość.

Największym problemem jest to, że bardzo dużo samorządów nie widzi takich mniejszych inicjatyw, szczególnie jeśli zajmują się sztukami wizualnymi. Problemem jest zawsze przestrzeń – nie ma jej dla takich miejsc. Tu już nawet nie chodzi o pieniądze. Gdybyśmy mieli przestrzeń od miasta, moglibyśmy w ten sposób zasilać kapitał miejski, a nie prywatny, jak robimy to teraz.

Agata: Sposobem na podtrzymanie takich inicjatyw jest właśnie wspomniany Wrocław Off Gallery Weekend, który bardzo się rozwija. W tym roku (2024) weźmie w nim udział dwa razy więcej inicjatyw niż poprzednio. Na dobrą sprawę moglibyśmy pokazać ich jeszcze więcej, ale trzeba było przyjąć jakieś kryteria selekcji.

Łukasz: Organizacja WOGW działa się w sposób demokratyczny. Z naszej grupy wyłaniają się naturalnie struktury, dobrowolnie dzielimy się funkcjami. Każdy włącza się na tyle, na ile może. O wszystkim dyskutujemy wspólnie, większość decyzji podlega głosowaniu.

Wyzwaniem jest kolejny rok (2025). Zaczynamy się obawiać, że będzie chciało do nas dołączać coraz więcej inicjatyw i trochę nie wiemy, kiedy powiedzieć stop. Wewnętrznie dyskutujemy, co to znaczy „off”, czym jest „off-instytucja”, jakiego słownika powinniśmy używać. Sami trochę nie wiemy. To nie osoby zewnętrzne przychodzą i zaczynają nas opisywać, tylko my sami zastanawiamy się, jak można o nas mówić. Być może będziemy musieli się zastanowić, jak wspominał Jerzy Koszałka, czy jednak tego nie sformalizować.

Agata: To, czym jest off, jest w dużej mierze intuicyjne, nie do końca określone. I być może paradoksalnie właśnie na tym może też polegać offowość. Na nieumiejętności określenia się.

Łukasz: Podstawą WOGW było sieciowanie. Kinga Gralak z Serwisu bardzo dobrze to określiła: wspólne działanie dało różnym inicjatywom dużo energii. Dzięki sieciowaniu przekazujemy ją dalej, zarówno tym, którzy myślą o założeniu niezależnego miejsca, jak i tym, którzy byli już zmęczeni jego prowadzeniem.

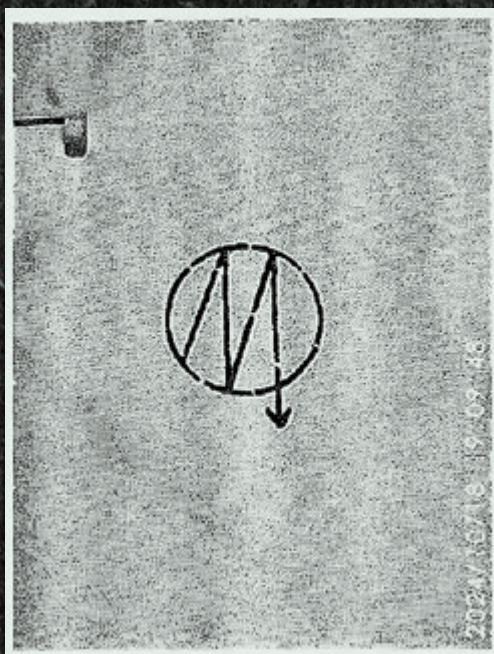
Łukasz: Chyba każdy z nas potrzebuje po prostu trochę bliskości. Więzy społeczne są bardzo ważne, a mam wrażenie, że jako środowisko offowe, tym bardziej ich potrzebujemy. Często jesteśmy taką osamotnioną wyspą, która nic nie dostaje, a bardzo dużo daje. Kiedy widzimy, że takich inicjatyw jest więcej, to czujemy się jak w bardzo szeroko zdefiniowanej rodzinie. I to jest chyba dla mnie największa wartość tego wydarzenia.

Agata: To poczucie wspólnotowości, które przechodzi też na publiczność. W zeszłym roku trzeba było się przemieszczać pomiędzy tymi miejscami. Tworzyły się grupki osób, które wspólnie spacerowały i okazywało się, że to są zupełnie sobie obce osoby. Podczas jakiegoś eventu czy po prostu bycia w jakiejś galerii tworzyły się więzi. I myślę, że to też ma ogromną wartość społeczną.

fot. 01, 03, 04, 06:
Galeria u Agatki, Wrocław Off Gallery Weekend 2024,
wystawa: *W bliskości*, artysta: Łukasz Dziedzic

fot. 02:
Zespół Galerii u Agatki (od lewej: Łukasz Adamski,
Agata Grzych, Kuba Kochoński)

fot. 05:
Łukasz Dziedzic



01

Gdzie:
bez siedziby

Od kiedy:
od lutego
2023 roku

Kto:
Muzeum
w podziemiu

W rozmowie
wzięło udział:
Muzeum
w podziemiu

Muzeum w podziemiu

PRZESTRZEŃ:

Gdzie działacie?

Muzeum w podziemiu nie ma swojej siedziby. Jesteśmy instytucją bez adresu, co jest niezwykle komfortowe. Traktujemy Muzeum w podziemiu jako ideę, która konkretyzuje się w określonych sytuacjach. Zazwyczaj są to działania artystyczne i wystawiennicze, ale zakres naszej działalności na tym się nie kończy. Chętnie odnosimy się do tradycji sztuki neoawangardowej, konceptualnej. Interesuje nas krytyka instytucjonalna – przyglądamy się mechanizmom funkcjonowania pola sztuki, starając się wskazywać różnego rodzaju nadużycia, które są ich wynikiem.

Wszyscy pracowaliśmy wcześniej w Muzeum Współczesnym Wrocław, którego podstawą działalności było przybliżanie dokonań polskiej i wrocławskiej sztuki konceptualnej, a szczególne miejsce w tej konstelacji zajmował Jerzy Ludwiński, wybitny krytyk i teoretyk sztuki. To właśnie dzięki Ludwińskiemu we Wrocławiu zakiełkowała idea „muzeum w podziemiu”.

Przyjechał do stolicy Dolnego Śląska w drugiej połowie lat 60., żeby utworzyć tutaj Muzeum Sztuki Aktualnej, czyli niezwykle innowacyjną placówkę dedykowaną sztuce najnowszej (była to koncepcja, która – w pewnym uproszczeniu – odpowiada temu, co dziś znamy pod postacią centrów sztuki współczesnej). Muzeum powstało, ale w sposób wypaczony, bowiem decyzją władz – początkowo nastawionych przychylnie – Ludwiński został odsunięty od realizacji projektu. Co dla nas szczególnie ważne: według pierwotnych planów Muzeum Sztuki Aktualnej miało się mieścić w podziemiach Bastionu Sakwowego (vel Wzgórza Partyzantów). I właśnie do tego niezrealizowanego założenia staramy się nawiązywać.



Z działalnością Ludwińskiego wiąże się też niezwykle dla nas istotne pojęcie, jakim jest *porażka*. Porażka stała się nieodłącznym elementem jego kolejnych inicjatyw, które nie mogły zaistnieć długoterminowo ze względu na niesprzyjającą sytuację polityczno-kulturową. To chyba jest cecha wszystkich nowatorskich projektów: funkcjonują jedynie przez określony czas, a później należy je przeformułować. Być może pełne zmaterializowanie się koncepcji Ludwińskiego nie było najważniejsze – dzisiaj wyraźnie widzimy, że oddziaływały one w inny sposób, aczkolwiek teoretyk stale szukał nieoczywistych połączeń instytucjonalnych (np. możliwości współpracy z ośrodkami naukowymi i zakładami przemysłowymi). Dlatego też myślimy o Muzeum w podziemiu jako o patainstytucji, która może testować nieoczywiste modele funkcjonowania, badać wzorce z przeszłości i w nawiązaniu do nich szukać nowych perspektyw. Jesteśmy otwarci na różne formy aktywności, które mogą przynosić ożywcze efekty, nakierowane na przyszłościowe rozwiązania, jednocześnie zwracając uwagę na dysfunkcyjność istniejących instytucji.

Wspólnie realizujemy wystawy, organizujemy prowadzenia, opracowujemy merytorycznie każdą pracę. Tworzymy też własną patakolekcję. Artyści zapraszani przez nas do współpracy stają się częścią Muzeum w podziemiu. Mamy zespół techniczny, ale też księgowy, który czuwa nad naszymi wewnętrznymi składkami. Można powiedzieć, że jesteśmy gabinetem cieni publicznej instytucji kultury.



03

PUBLICZNOŚĆ:

Kto do Was przychodzi?

Dotychczasowe realizacje Muzeum w podziemiu były bardzo silnie osadzone w określonych kontekstach, nawiązywały do wybranych zjawisk w sztuce, głównie neoawangardowej, konkretnych prac i sytuacji w środowisku artystycznym.

Od początku myśleliśmy o działalności Muzeum w podziemiu jako o ćwiczeniach dla wybranych osób, które dalej będą próbowały implementować różnego rodzaju rozwiązania w szerszej skali. Nigdy nie czuliśmy potrzeby, modelowania przekazu w taki sposób, żeby na naszych wystawach pojawiały się tłumy, chociaż oczywiście nie zamykamy się na odbiorców. Działamy na pewnym poziomie wtajemniczenia, jednak nie będziemy się trzymać tego na stałe, bo żaden model funkcjonowania nie jest dla nas ostateczny.

Po pierwszej edycji Wrocław Off Gallery Weekend dostaliśmy sygnał, że nasza wystawa *Trybiki* była dla części widzów niezrozumiała. Co ciekawe, osoby te aktywnie funkcjonowały w środowisku sztuki, były to również osoby studenckie. Narracja wystawy została jednak nakreślona w sposób uniwersalny, a nasza historia związana z Muzeum Współczesnym Wrocław nie odgrywała tam tak ważnej roli. Sam tytuł wszystko tłumaczył. Chodziło o ludzi od wszystkiego oraz cały przekrój nadużyć w muzeach i galeriach. Prezentowane prace były przykładami, które ukazywały określone bolączki instytucjonalne. Pokazywały różnego rodzaju kryzysowe sytuacje dotyczące zarówno artystów, jak i zwykłych robotników sztuki. Nie tworzyliśmy tej wystawy tak, żeby czytać ją konkretnie przez pryzmat naszych osobistych doświadczeń i kryzysowej sytuacji w MWW. Chcieliśmy po prostu zwrócić uwagę na pewne zjawiska pojawiające się w skali ogólnopolskiej. W końcu większość z nas i naszych znajomych była trybikami, a często jest nimi do tej pory.

MODEL DZIAŁANIA:

W jakim trybie działacie?

Muzeum w podziemiu jest odpowiedzią na sposób funkcjonowania określonej instytucji sztuki, w której pracowaliśmy, obserwując ją w różnych momentach istnienia. U samych podstaw leży zatem chęć przepracowywania traumas, zmęczenie instytucjonalne, a jednocześnie fascynacja możliwościami działania jako podmiot instytucjonalny, co w założeniu jest formą pracy kolektywnej. To właśnie dlatego przyjęliśmy zasadę, że nasza aktywność powinna się realizować anonimowo – wypowiedzi Muzeum w podziemiu są dziełem zbiorowym.

Joseph Beuys swego czasu obwieścił, że każdy może być artystą, natomiast my staramy się ustalić, czy każdy może być instytucją.

Model naszej działalności sprawia, że w łatwy i natychmiastowy sposób możemy się z niej wypisać, czego nie można zrobić w prawdziwej instytucji. Ważnym elementem jest także brak regularności. Działamy wtedy, kiedy czujemy, że chcemy. Forma prawna by nas więziła w określonym modelu funkcjonowania, który narzuca chociażby konieczność składania sprawozdań w trybie rocznym. Obecnie nie musimy tego robić. W ogóle nie musimy nic robić. Muzeum w podziemiu jako idea cały czas będzie istnieć.

Funkcjonujemy jako anonimowy kolektyw, ale nie ukrywamy się. Bez problemu można zorientować się, kto tworzy Muzeum w podziemiu. Zamiast eksponować siebie na wernisażu, komunikujemy się poprzez tekst lub za pośrednictwem różnych osób, które w danych sytuacjach stają się naszym głosem.

Są to rzecznicy, którzy jednocześnie opowiadają o tym, jak sami postrzegają naszą aktywność. Daje nam to ożywczy impuls, pozwalający zweryfikować własne założenia. Właśnie taki charakter miały wypowiedzi Jerzego Kosałki, Kościoła Nihilistów, Zbigniewa Libery czy Antoniego Michnika. Są to oprowadzania po Muzeum w podziemiu.

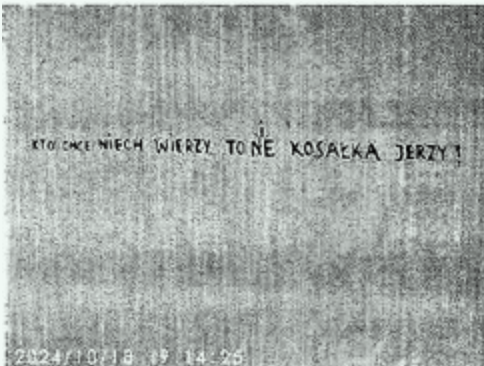
Staramy się pracować z osobami artystycznymi w sposób demokratyczny i otwarty. Nie ingerujemy w ich pracę. Nie zadajemy lekcji do odrobienia, oczekując konkretnego rezultatu. Podrzucaamy określoną myśl, a dzieła są tworzone w toku dyskusji, niekiedy burzliwej, która może przynosić bardzo ciekawe efekty. Dzięki temu działalność Muzeum w podziemiu jest wieloaspektowa i nie sprowadza się wyłącznie do sfery zainteresowań jednej osoby.

FINANSOWANIE:

Skąd pozyskujecie środki?

Źródłem inspiracji dla dalszych działań jest nasza praca na etacie w różnych instytucjach kultury. Pozwala to zebrać zasób wiedzy dotyczący chociażby tego, co poszczególnym instytucjom wychodzi, a z czym mają problem. Sprawdzamy, co mogą robić w ramach swojej regularnej działalności, ale też czego nie są w stanie zrobić (ze względu na to, że są instytucjami). Oprócz kwestii pragmatycznych odnosimy się również do tych bardziej abstrakcyjnych, np. dotyczących samoidentyfikacji.

Przeważnie radzimy sobie bez zewnętrznych środków finansowych i zaplecza technicznego. Jeśli jednak otrzymujemy pieniądze za udział w jakichś wydarzeniach (np. w Przeglądzie Sztuki Survival), to są one przeznaczane na wynagrodzenia dla artystów, którzy z nami współpracują, na produkcję lub transport prac. Podczas pierwszej edycji WOGW (2023) na wystawie *Trybiki* pojawiła się spontaniczna zbiórka do wazonu-skarbonki. Z tego co pamiętamy (choć musielibyśmy zajrzeć do naszego wewnętrznego raportu), zebraliśmy 34 złote oraz 5 euro. Uznajmy to za kapitał założycielski.



AUTOPOSTRZEGANIE:

Jak siebie określacie?

Jesteśmy w dość komfortowej sytuacji, bo w zasadzie zajmujemy się przede wszystkim tworzeniem programu, natomiast cała warstwa pragmatyczna funkcjonowania instytucji nas nie dotyczy. Nie mamy gotowego przepisu na instytucję idealną. Nie staramy się go stworzyć. Działamy tu i teraz, mając takie możliwości, jakie mamy. To jest zawsze próba czasowego podszywania się pod określone rodzaje działania instytucjonalnego.



05

Znamy się bardzo dobrze, przez długi okres czasu pracowaliśmy razem. Bardzo istotne dla naszego funkcjonowania są relacje towarzyskie, przyjacielskie. Są wśród nas osoby z bardzo różnym doświadczeniem zawodowym: kuratorzy, osoby zajmujące się produkcją, księgowością, montażem, obsługą widowni, opieką nad kolekcją dzieł sztuki.

Jednocześnie Muzeum w podziemiu jest dla nas - przynajmniej do pewnego stopnia - formą radzenia sobie z różnymi traumami wyniesionymi z poprzedniej pracy. Wychodzi na to, że idea Muzeum w podziemiu może też posłużyć za rodzaj zbiorowej terapii dla środowiska sztuki.

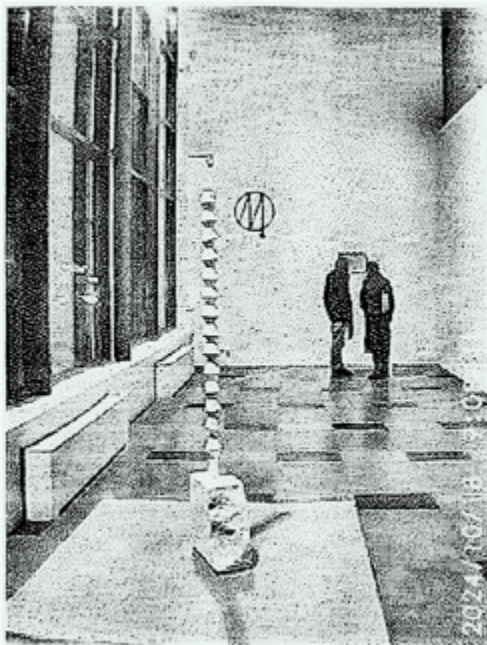
PRZYSZŁOŚĆ:

Jak widzicie przyszłość takich inicjatyw?

Siła Muzeum w podziemiu tkwi w modelu funkcjonowania, który nie zakłada żadnej stałej struktury. Nie musimy realizować projektu za projektem, możemy zrobić sobie przerwę, a idea Muzeum w podziemiu będzie istnieć nadal. To są właśnie możliwości, którymi dysponujemy, a których nie ma w „normalnej instytucji”. Kluczem jest brak przymusu.

Staramy się myśleć nad tym, jaki cel mają przynieść nasze działania, jaka może być ich recepcja. Jest to przykład działalności niespektakularnej, która ma na celu budowanie świadomości tego, jak przebiegają procesy artystyczne (w Polsce i nie tylko). Nie chodzi nam o to, żeby zyskać poklask – wzrastać w taki sposób, by olśniewać urodą owoców – ale raczej żeby rozprzestrzeniać system korzeniowy.

Specyfikę Muzeum w podziemiu dobrze oddaje pierwsza wyprodukowana przez nas praca – *Czekając, aż ktoś do mnie zadzwoni* Irminy Rusickiej. Irmina powtórzyła gest Jiříego Kovandy, który w latach siedemdziesiątych XX wieku realizował minimalistyczne akcje, często tak subtelne, że prawie niezauważalne lub wręcz niewidoczne. Te efemeryczne wystąpienia były próbami nawiązywania kontaktu, ale pełniły także rolę terapeutyczną. Nie miały oddziaływać natychmiast, ale przynosić efekt w dalszej perspektywie.



06

fot. 01:
Muzeum w podziemiu (znak)

fot. 02-06:
Muzeum w podziemiu, Wrocław Off Gallery Weekend 2024, wystawa: *Pręgiery*, osoby artystyczne: Monika Drożyńska, Jerzy Kosafka, Kasper Lecnim, Leszek Przyjemski, Milena Soporowska, Wstyd (Rafał Derda, Lech Nienartowicz, Ewelina Grabowska), Liliana Zeic, miejsce: Pałac Hatzfeldów, ul. Wita Stwosza 32 (dawna siedziba galerii Awangarda)

NOWY ZŁOTY

Gdzie:

róg ulic Górnickiego i Prusa

Od kiedy:

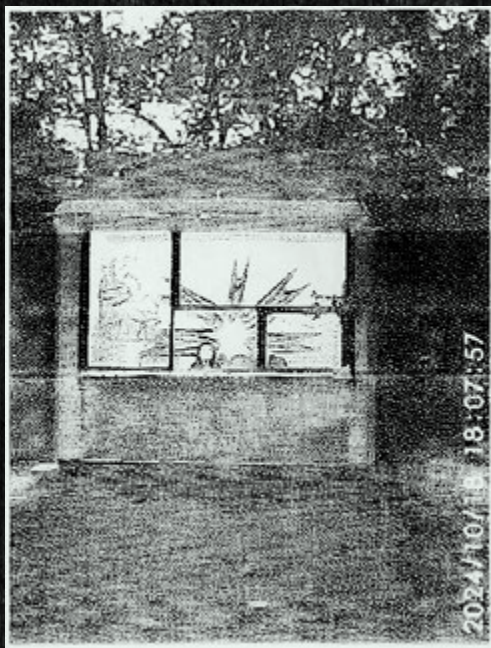
od 2019 roku

Kto:

Yuriy Biley
i Magdalena Kreis

W rozmowie
wzięła udział:

Yuriy Biley
i Magdalena Kreis



01

PRZESTRZEŃ:

Gdzie działacie?

Magdalena: Zależało nam na tym, żeby to była architektura niezależna – coś wolnostojącego, co oddaje lub podbija ideę niezależności inicjatywy i jej samostanowienia. Znaleźliśmy kiosk w niedalekim sąsiedztwie, w połowie drogi do naszych dwóch mieszkań i po prostu go kupiliśmy.

Mieliśmy możliwość kupienia go z towarem lub bez. Zdecydowaliśmy się bez. Spotkaliśmy się z właścicielką, żeby go zobaczyć. Opowiedzieliśmy jej o naszym pomyśle, zaprosiliśmy na wernisaż – przyszła. Mieliśmy poczucie, że proces przekazywania tego miejsca odbył się w specyficznej, ludzkiej formie.

Magdalena: NOWY ŻŁOTY stoi na nóżkach, które nawet nie przytwierdzają go do gruntu – w tym sensie jest ruchomością bardziej niż nieruchomością. Moglibyśmy go przemieścić w dowolny punkt. Daje nam to komfort niezależności i możliwość czerpania z niej pełnymi garściami.

Yuriy: Wykorzystujemy nietypowy charakter tej przestrzeni. Często, zarówno dla artystów i artystek, jak i dla nas, jest ona inspirującym wyzwaniem. Za każdym razem, gdy ktoś jest nastawiony na współpracę, zaczyna się zupełnie inna rozmowa. Większość wystaw, które się tu odbywają, jest zaprojektowana specjalnie dla kiosku, uwzględniając jego specyficzną konstrukcję.

Magdalena: Wystawy w kiosku określamy jako „odstony”. Każda z nich jest zarazem kolejną odstoną kiosku. To miejsce nie jest przezroczyste, nie jest obok – jest częścią instalacji, wystawy. Dlatego zachęcamy artystów i artystki, żeby przyglądali się tej przestrzeni po swojemu.

Jej niedoskonałości, które na początku chcieliśmy ukryć, renowować, takie jak np. dziury po włamaniach, od jakiegoś momentu stały się częścią wystaw, projektu. To przestrzeń, która w naszym odczuciu pobudza wyobraźnię.

Magdalena: Nie mamy zaplecza, schowka, co sprawia, że ta przestrzeń jest absolutnie czysta, jest tylko o sztuce, o prezentacji sztuki. Nie musimy wykrawać jej, czy rezygnować z jej fragmentu na poczet użyteczności.





04



03

PUBLICZNOŚĆ:

Kto do Was przychodzi?

Yuriy: Publiczność odwiedzająca kiosk jest zróżnicowana. W większości są to ludzie powiązani ze światem kultury i sztuki, działający we Wrocławiu i nie tylko. To zależy również od tego, czyją wystawę akurat pokazujemy. Przez to, że kiosk stoi na ulicy i jest dostępny bezpośrednio z chodnika, trafiają do nas również mieszkańcy i mieszkanki dzielnicy, sąsiedzi i sąsiadki, albo po prostu przechodnie.

Magdalena: Działamy w modelu otwarcia na życzenie. Relacje z publicznością wydarzają się w trakcie wernisaży, czy nawet już w trakcie montażu. Kiedy przebywamy przez kilka dni przed wystawą wokół kiosku, ludzie, widząc ożywienie, zaczynają pytać, co tu będzie, czy wraca normalny kiosk, czy tu będzie warzywniak, co tu się w ogóle dzieje. To dobra okazja do opowiedzenia o niezależnych galeriach we Wrocławiu i pokazania, że jedną z nich można mieć pod swoim własnym domem czy balkonem. Później niektóre z tych osób zaglądną, gdy wystawa jest już gotowa. Nie zawsze przychodzą na sam wernisaż, często ich wizyta ogranicza się do bezpiecznego zaglądania, któremu towarzyszy potrzeba wyjaśnienia, co to za miejsce, jak to działa, jak to możliwe, że coś robimy, a niczego nie sprzedajemy. Zawsze jest to okazja na dotarcie do osób, które na co dzień nie są związane ze środowiskiem kultury i sztuki.

Obok kiosku przechodzi codziennie tysiące osób. Niedaleko znajdują się przedszkole, akademik, szkoła podstawowa, bardzo dużo mieszkań. Jeśli wśród przechodniów pojawia się jakakolwiek chęć poznania tego, co robimy, nigdy jej nie bagatelizujemy. Zawsze zapraszamy do środka, opowiadamy, pokazujemy przestrzeń.

Yuriy: Jest kilka osób, które przychodzą do kiosku regularnie: artystka, która mieszka naprzeciwko, pan, który często przechodzi obok i pyta o kolejne wystawy.

Yuriy: Wierzę w to, że nasz kiosk będący galerią sztuki, a nie kolejnym kioskiem z papierosami, na pewno coś zmienia. Ale te wszystkie zmiany są często niewidoczne albo bardzo indywidualne. Jeśli zachodzą chociaż dla jednej osoby, to już ma to jakąś wartość.

Magdalena: Dzięki działalności kiosku na Ołbinie pojawiają się osoby, które prawdopodobnie nie dotarłyby tu, gdyby nie wystawa. Przychodzą do nas też sąsiedzi i sąsiadki, którzy mieszkają w okolicy. Wśród nich są osoby z małymi dziećmi, dla których wyjazd do centrum na wernisaż o 18:00 jest wyzwaniem. Za to podejście do kiosku w ramach spaceru z dzieckiem jest znacznie łatwiejsze do przeprowadzenia.

MODEL DZIAŁANIA:

W jakim trybie działacie?

Yuriy: Od początku działamy w ramach formuły polecenia – każdy artysta czy artystka, który miał wystawę w kiosku, proponuje trzy kolejne osoby. Następnie razem z Magdą dokonujemy ostatecznego wyboru. To daje nam przestrzeń do poznawania nowych ludzi, a osobie, która poleca, możliwość współtworzenia programu NOWEGO ZŁOTEGO. Tak tworzy się środowisko osób związanych z kioskiem – nazywamy ten cały proces „złotym łańcuszkiem”.

Magdalena: Polecenia określamy jako „nominacje” lub „rekomendacje”. Wybór takiej metody poszukiwawczo-kuratorskiej był świadomą decyzją. To oznacza, że nie robimy open calli, nie przeglądamy zgłoszonych propozycji wystaw czy współpracy.

Na każdą wystawę mamy konkretną pulę środków – było to 1000 zł, a od niedawna 1500 zł. Mamy swój profil na platformie Patronite, tam można nas wspierać, przelewając środki, dzięki którym później realizujemy wystawy. Proponujemy artystom i artystkom, żeby połowa tej kwoty była przeznaczona na realizację, a połowa traktowana jako forma honorarium. Jest też sporo kosztów, które pokrywamy dodatkowo ze swojej kieszeni – np. kupując farbę, środki czystości. Niedawno zainwestowaliśmy w powerbanka, który pozwala nam na dostarczanie prądu.

FINANSOWANIE:

Skąd pozyskujecie środki?

Yuriy: Pracujemy *pro bono*. Finansowanie z Patronite jest przeznaczone na wystawy, honoraria i koszty utrzymania kiosku jako obiektu. Często pomaga nam Wrocławski Instytut Kultury, np. udostępniając artystom i artystkom mieszkania rezydencyjne. Korzystamy też z usług naszych przyjaciół-fotografów, którzy robią nam profesjonalną dokumentację. Jest wokół nas dużo osób, bez których NOWY ZŁOTY zwyczajnie nie funkcjonowałby w takiej formie.

Magdalena: Od początku NOWY ZŁOTY był dla mnie jednocześnie sposobem na zbadanie, co można zrobić bez pieniędzy. Nie chodzi o to, żeby stękać wszystkim, jak nam ciężko. Wolimy poszukiwać innych sposobów na zrobienie czegoś wartościowego, jakościowego, nie używając bezpośrednio pieniędzy, za to bazując na relacjach – kontakcie profesjonalnym albo przyjacielskim.

Ciągle nie mamy swojej drabiny, ale kiedy potrzebujemy jej do wystawy, to pożyczamy ją z kwaciarni lub kawiarni obok. Może okaże się, że nie musimy jej mieć, bo zawsze możemy liczyć na sąsiadów i sąsiadki. Takie patenty i modele, które w środowisku określamy sobie mianem „bieda-zasobów”, pokazują, jak można działać pozafinansowo.

AUTOPOSTRZEGANIE:

Jak siebie określacie?

Yuriy: Postrzegamy siebie jako zespół kuratorski. Pracujemy z artystami i artystkami nad ich pomysłami od samego początku. Klasyczne kuratorskie podejście. Oprócz tego jesteśmy właścicielami, dyrektorami, osobami, które sprzątają – jesteśmy od wszystkiego.

Magdalena: Funkcjonujemy na różnych poziomach, ale określamy siebie jako „zespół kuratorski”. Czasem mówimy o sobie jako o „współtwórcach” czy „współkuratorach” przestrzeni. Nie jesteśmy kolektywem, nie jest to jedyna działalność, której się podejmujemy. Mamy oprócz tego swoje osobne, indywidualne praktyki zawodowe, artystyczne, kuratorskie czy edukacyjne.



PRZYSZŁOŚĆ:

Jak widzicie przyszłość takich inicjatyw?

Magdalena: Miasto może podnieść opłatę za dzierżawę gruntu. Na ten moment to się nie wydarzy, bo decyzja na dzierżawę jest rozciągnięta na cały rok (2024). W 2025 będziemy musieli aplikować o wznowienie pozwolenia i wtedy może pojawić się ewentualnie decyzja o podwyższeniu stawki.

Yuriy: **To jest nasza przestrzeń, kupiliśmy kiosk. Miasto może zdecydować, że nie chce kiosku w tym miejscu – najgorsze, co może się wtedy stać, to konieczność jego przeniesienia. Albo po prostu zdecydujemy w pewnym momencie, że nie chcemy prowadzić takiej działalności i skończymy projekt NOWY ŻŁOTY i to wszystko.**

Na razie czujemy się bezpiecznie. Działamy bardzo stabilnie i systemowo. Ta systematyczność jest częścią sensu tego, co robimy.

Magdalena: Systematyczność jest wpisana czy też odzwierciedlona w idei łańcuszka, który jest trochę takim samonapędzającym się mechanizmem. W pewnym momencie musielibyśmy go przerwać, mówiąc „nie, nigdy więcej nominacji, zamykamy”. Jeśli zakończymy projekt NOWY ŻŁOTY, to będzie to decyzja podjęta świadomie, a nie w wyniku jakiegoś zagrożenia.

Na razie działamy już pięć lat. W ramach urodzin NOWEGO ŻŁOTEGO wydaliśmy *Leksykon niezależnych inicjatyw wystawienniczych*.



Publikacja miała swoją premierę w ramach programu Parku Rzeźby na Bródnie w Warszawie (2024). Nasz projekt zakładał rodzaj samospisu w formie formularza. Działanie było realizowane wspólnie z warszawskim Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Ten „romans z instytucją” zdecydowaliśmy się zwizualizować w formie urzędowego pisma, administracyjnej nakładki na artystyczny projekt. Nie staraliśmy się budować leksykonu na jakiejś kontrze, a raczej na spotkaniu dwóch różnych podmiotów, które mogą wzajemnie czerpać ze swoich praktyk i poszerzać pole mówienia o kulturze.

Yuriy: Naszym celem było zebranie takich samych osób i inicjatyw jak my w jednym wydawnictwie, spotkanie się z nimi na żywo i poznanie. To jest taka najprostsza, pierwsza intencja. A co z tego dalej wyniknie, to już zależy od Was. Jeżeli nic, to chociaż się poznaliśmy i to wystarczy.

Magdalena: Ważne, że dzięki tym działaniom w ogóle mówi się o niezależnych inicjatywach – że mają nie tylko swoje sukcesy, realizacje, marzenia, ale i trudności i wyzwania. To, co przyniesie przyszłość, to jedno, przede wszystkim trochę rzeczy już się wydarzyło.

Magdalena: Duże instytucje zaczynają się interesować mniejszymi podmiotami. Obu stronom może to przynieść korzyści. Pojawia się wątek współpracy, która powinna tym relacjom przyświecać. To partnerstwo trzeba wypracować, dbając o komfortowe warunki dla obu stron.

Yuriy: To rodzaj współpracy dwóch różnych bytów. Jeżeli jedni mogą zazdrościć innym stabilności, budżetów czy zasobów, to drudzy mogą zazdrościć wolności i niestandardowego podejścia.

Magdalena: Wzmacniające dla naszego środowiska okazało się zeszłoroczne Wrocław Off Gallery Weekend (2023) – spontanicznie zmontowana wspólna impreza. Wydarzenie odbiło się całkiem dobrym echem w ogólnopolskiej i lokalnej prasie. Zbudowani tym doświadczeniem zorganizowaliśmy drugą edycję – w tym roku weźmie w niej udział dwa razy więcej inicjatyw, w tym nie tylko te prowadzące regularną działalność wystawienniczą. W programie WOGW znajdują się również pracownie i kolektywy. Wydarzenie odbywa się bez budżetu, bez parasola instytucjonalnego. Przede wszystkim samoorganizujemy się wewnątrz.

Odwiedzajmy się, rozmawiajmy ze sobą, siecujmy się i zauważajmy podmioty niezależne, nie jako funkcjonujące na marginesie kultury, tylko równoprawnie, obok instytucji publicznych i prywatnych.

fot. 01:
NOWY ZŁOTY, Wrocław Off Gallery Weekend 2024,
wystawa: *Stońce w praniu*, artystka: Dominika Olszowy

fot. 02:
Od lewej: Magdalena Kreis, Yuriy Biley

fot. 03, 05, 06:
Dominika Olszowy

fot. 04:
Od lewej: Yuriy Biley, Magdalena Kreis



01

Gdzie:

osiedle Księża Małe

Od kiedy:

2018 rok

Kto:

Michał Rypel,
Grzegorz Stadnik,
Monika Stadnik,
Monika Jaremków,
Agnieszka Kępa-Niebylska,
Ola Wolak,
Jakub Zasada

W rozmowie
wzięły/wzięli udział:

Grzegorz Stadnik
i Ola Wolak

Księża w pełni

PRZESTRZEŃ:

Gdzie działacie?

Grzegorz: Kiedyś, nim powstało Księżę w pełni, prowadziliśmy z żoną Fundację Domek Kultury. Potem połączyliśmy siły z innymi osobami na osiedlu, które chciały coś zrobić. I tak powstało Księżę w pełni.

Nazwa łączy się z nazwą osiedla – Księżę Małe. Bardzo często ludzie mówią: „Ej, mieszkasz na Książu?”. A mówi się Księżę. Księżę Małe, ale wielkie. To miejsce, gdzie się spotykamy, gdzie mieszkamy i gdzie coś się dzieje. Hasło wymyślił Kuba Zasada i wszyscy uznali, że jest genialne.

Myślę, że zamysł był taki, żeby w pełni wykorzystać to, co na osiedlu, ale nie przestrzenie, a nasze miękkie umiejętności.

Ola: W tej pełni dużo może się zmieścić.

Grzegorz: Odzwierciedlają to też nasze projekty: od sześciu lat prowadzimy cykl koncertów Muzyczna Jesień, odbyło się u nas działanie wokół zieleni pt. Dziękuję Księżu, mamy własne radio Księżę w Eterze, organizujemy pchle targi, a od roku Wystawy Małe.

Wprowadziłem się tutaj paręnaście lat temu. Wtedy mieszkało tu dużo starszych osób. Osiedle pochodzi z początku lat 30. Jego zabudowa jest zwarta, ale nie zamknięta. Zostało zaprojektowane z uwzględnieniem przestrzeni, dzięki którym ludzie mogą się poznać i poczuć trochę jak w miasteczku. I ludzie faktycznie spotykają się, kupują w tym samym sklepie, kłaniają się sobie i są wobec siebie życzliwi.

Dzięki temu tworzy się klimat otwartości – może przez to, że ta zabudowa jest niska, że widzimy się, nie jesteśmy dziesięciopiętrowcami, nie mamy Biedronki, nie mamy Lidla. Mamy za to lokalny sklepik, mamy lokalnego dostawcę warzyw, dostajemy u niego rabaciki. Wszyscy i to wszystko jest takie, można powiedzieć, z jednej strony małomiasteczkowe, ale z drugiej jest tak cholernie dla mnie budujące, że ja bym nie zamienił tego na nic innego.

Na osiedlu i w jego okolicy organizujemy Wystawy Małe. Miejsca, w których pokazujemy prace, zazwyczaj do kogoś należą. Trzeba pójść do ich właścicieli i przekonać ich do użyczenia przestrzeni. Właściciele tych lokali to są też mieszkańcy. Wystawa nr 8 odbyła się w warzywniaku, który prowadzi pan Jarek zwany Zenkiem. To był sierpień i wiedzieliśmy, że akurat warzywniak będzie w tym czasie zamknięty. Pokazaliśmy pracę ceramiczną Dominiki Kulczyńskiej. W koszach, w których na co dzień leżą jabłka, była glina wydobyta z różnych zakątków Dolnego Śląska. Możliwość włączania kolejnych osób, kolejnych zasobów osiedlowych w nasze działania jest też naszym celem. Zenek do tej pory brał udział w wystawach jako część publiczności, aż nagle stał się gospodarzem.

PUBLICZNOŚĆ:

Kto do Was przychodzi?

Grzegorz: Księżę bardzo się rozbudowuje. Na naszych wydarzeniach pojawiają się nowi mieszkańcy. Mają potrzebę uczestnictwa w jakichś aktywnościach. Niekoniecznie chcą jechać na drugą stronę miasta albo do centrum. Mają to na miejscu. Mogą się też włączyć, pytają jak to zrobić, kontaktując się z nami w tym celu.

Ola: W dalszym ciągu na osiedlu jest też dosyć dużo osób, które mieszkają tu od lat 40. i 50. Przez ten czas byli w stanie stworzyć sieci społeczne i nowe osoby, takie jak ja czy Gregor, naturalnie w nie wchodzi. Żyjemy klatka w klatkę, wszyscy się znają. Jeżeli tylko się chce, można stać się częścią tych sieci. Do tej pory jest tu dużo starszych osób i widzimy to jako dużą wartość. Zawsze staramy się kierować nasze wydarzenia też do seniorów. Rozmawiać z sąsiadami, zapraszać.

Grzegorz: Zawsze pojawia się wątek – a z naszymi seniorami? Myślmy o tym już na etapie informowania o wydarzeniach – teraz wszyscy korzystają z Facebooka, a my postanowiliśmy, że będziemy po prostu drukować akapity tekstu i umieszczać je na osiedlowej tablicy ogłoszeń.

Ola: Wystawy Małe trwają dwa dni. Mamy stałą ekipę, która przychodzi na nie co miesiąc. Wpadliśmy na pomysł stworzenia książeczki do zbierania pamiątek z wystaw. Poprosiliśmy artystów i artystki, żeby przygotowali coś specjalnie na tę okazję – naklejki, pieczątki, rysunki, wpisy. To świetna motywacja, żeby przychodzić na wystawy.

Oprócz stałej ekipy zawsze mamy ludzi z osiedla i takich, którzy przychodzą na konkretnego artystę. Oni często też zostają z nami, przychodzą na kolejne odsłony projektu.

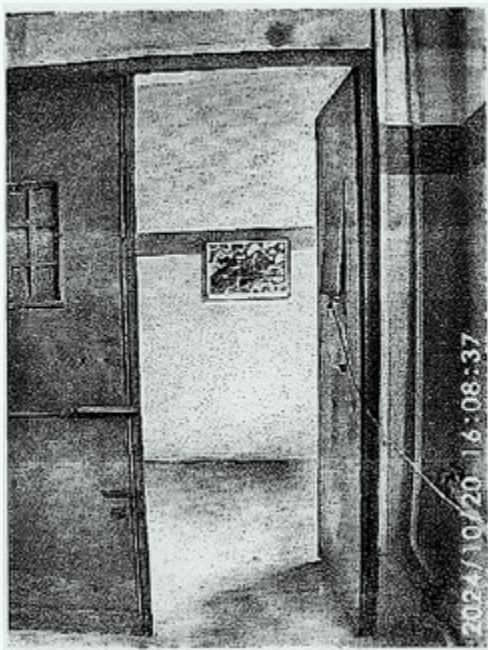


Grzegorz: Nie było takiej wystawy, podczas której pojawiłoby się mało ludzi. Mieliśmy wystawę w ogromnym upale – 36 stopni, słońce, wszystko się rozplywało. Baliśmy się, że nic z tego nie wyjdzie. Ta wystawa była akurat w ogrodzie Kasi Bytner, która mieszka na Księżu. Zaprosiła nas też do siebie do domu. Jej projekt był bardzo osobisty, opowiadał o relacji między nią a mamą i babcią. Znowu w niedzielę, mimo pogody, pojawiło się o 16:00 około 70 osób.

Ostatnia wystawa Zygmunta Waśniewskiego. Trudna sytuacja – powódź we Wrocławiu, idąca woda. Wszystko zaplanowane na 20. września. Nie mogliśmy jej wtedy otworzyć, bo wszyscy pracowali z workami. Musieliśmy przenieść wystawę na inną datę. Dodatkowo, tego dnia przyszedł niż z północy i zmroził miasto. I znowu przyszło około 70 osób!

Ola: Jesteśmy absolutnym przeciwieństwem onieśmiałej sali w muzeum. Zawsze bardzo spontanicznie nawiązują się tu różne rozmowy. My zawsze chętnie rozmawiamy z ludźmi, zagadujemy, a oni, czując tę atmosferę, też wchodzą w interakcję. Mam wrażenie, że wytworzyła się już jakaś społeczność.

Grzegorz: Dbamy też o szczegóły. Wystawa nr 7 Zuzy Tokarskiej miała bardzo ciekawą formę. Jej prace wisały na sznurkach do prania, bo osiedle jest znane z tego, że (jak kiedyś policzyłem) jest u nas 248 sznurków do prania zawieszonych od okna do drzew. Na co dzień wisi tam pranie, a podczas jednego popołudnia wisały bryty materiału z wydrukowanymi grafikami projektu Zuzy. To było spotkanie towarzyskie. Agnieszka od nas przygotowała makaron neapolitański. Lecią włoska muzyka, były kocyki, pieski, każdy rozmawiał z każdym.



03

Grzegorz: Nie ma u nas sztywności. Skracamy dystans. Od samego początku ta forma jest lekka, łatwo przyswajalna, no i też otwierająca. Ludzie czują się swobodnie.

Ola: Dla mnie najwspanialszy jest moment, w którym na wystawę przychodzi ktoś z sąsiadów, kto o niej nie wiedział albo nie planował się zjawić. Zobaczył, że coś się dzieje, przystanął i włączył się w to.

MODEL DZIAŁANIA:

W jakim trybie działacie?

Grzegorz: Teraz działamy w grupie dziewięciu osób. To jest taka synergia. Każdy wkłada coś od siebie i powstaje z tego „produkt”, który ma wysoką jakość. Księżę w pełni jest formułą otwartą – każdy może do nas dołączyć.

Ola: Jesteśmy bardzo otwarci, nie jesteśmy hermetyczną, zamkniętą grupą. Bardzo chętnie współpracujemy z różnymi inicjatywami, ludźmi na osiedlu. Często piszą do nas mieszkańcy, którzy chcą włączyć się w nasze działania.

Grzegorz: Jednym z takich działań są Wystawy Małe. Wpadliśmy na pomysł, żeby zrobić cykl wystaw na klatkach schodowych. Najpierw pojawiły się różne głosy – że jak to na klatkach, co ludzie powiedzą. Po debatach doszliśmy do wniosku, że zrobimy 12 wystaw – jedna wystawa w miesiącu, za każdym razem inny artysta w innej lokalizacji. No i Kuba wstał i mówi: „Wiem! Wystawy Małe!”.

Zaczęliśmy od wystawy plakatów. Odbyła się właśnie na klatce schodowej. Przyszło zaskakująco dużo ludzi. To był styczeń, godzina 18:00. Wszyscy myśleli: „Ojej, w ogóle, nikt nie przyjdzie”. Monka, moja żona, wychodzi przed klatkę, patrzy – a tu płynie tłum! Na wystawę przyszło około 70 osób! Zastanawialiśmy się, czy przyszli, żeby oglądać sztukę, czy dlatego, że chcieli wziąć udział w czymś wyjątkowym? Wydaje mi się, że format wystaw *secret location*, niewiedza na temat tożsamości artysty i miejsca, poczucie, że coś odkrywamy, przeżyjemy – to wszystko jest dla ludzi bardzo interesujące. Ważna jest też godzina – później uznaliśmy, że 16:00 to bardzo dobra pora. Jest po obiedzie albo przed kolacją, można się wyrobić, wyspać, jednocześnie nie koliduje to z innymi wydarzeniami, które dzieją się na mieście.

Wystawy Małe są teraz takim klejem, który zbliżył nas bardzo mocno przez ich częstotliwość. Musimy się spotykać. Przez to poznaliśmy się jeszcze lepiej. Ta cykliczność jest zintensyfikowana, ale dała też możliwość na wykorzystanie innych zasobów. Mamy w naszej grupie Michała Rypla, który pracował w Radiu Luz, a przy okazji Muzycznej Jesieni uruchomił wspomniane radio – Księżę w Eterze. Audycje live są co dwa tygodnie. Każda wystawa jest nagrywana. Michał chodzi z mikrofonem, wypytuje ludzi, robi wywiady, spotyka się z artystami i artystkami. Zapis audio jest później dostępny na Spotify.



04



05

Skąd pozyskujecie środki?

Ola: W większości poznaliśmy się w ramach projektu Wrocławska Akademia Lokalnych Liderów, tzw. WALL¹. W ostatnich latach współpracowaliśmy też z Wrocławskim Instytutem Kultury, od którego dostaliśmy tzw. mikrogrant. Otrzymaliśmy też dolnośląskie małe granty z Dolnośląskiej Federacji Organizacji Pozarządowych. Współpracowaliśmy również z Centrum Aktywności Lokalnej na Księżu.

Grzegorz: Używamy też Patronite'a. To jest fajna platforma do wspierania twórców. Dała nam możliwość finansowania drobnych zakupów, np. farby na mural czy ramek.

Udało nam się pozyskać współpracę partnerską z lokalnym biznesem – właścicielem dużej nieruchomości będącej kompleksem zabudowy ceglanej nieopodal osiedla. Dzięki naszej współpracy nieodpłatnie korzystamy z ich przestrzeni, a lokalna restauracja zaoferowała dostawę jedzenia dla artystów.

Nie pisaliśmy do Narodowego Centrum Kultury o żaden grant, nie staraliśmy się o stypendium prezydenta Wrocławia. Jako grupa nieformalna mamy zresztą ograniczone możliwości korzystania z takich dofinansowań.



¹ Wrocławska Akademia Lokalnych Liderów, tzw. WALL, to cykl bezpłatnych szkoleń dla lokalnych liderów z poszczególnych dzielnic Wrocławia. W ramach szkoleń i warsztatów partycypacyjnych z mieszkańcami i mieszkankami przygotowuje się i następnie realizuje mikroprojekty osiedlowe pod okiem przydzielonych grup mentorów i menterek.

AUTOPOSTRZEGANIE:

Jak siebie określacie?

Grzegorz: Ja widzę siebie przede wszystkim jako mieszkańca, któremu zależy na budowaniu pozytywnego miejsca do mieszkania. Bo jak się ma dobre zdanie o miejscu, w którym się mieszka, z którego się pochodzi, to też się o nie dba.

Postrzegam się też do pewnego stopnia jako animatora kultury. Unikam trochę tego sformalizowania i zawiązania w jakąś strukturę. Bo te struktury powodują, że rzeczy trochę zaczynają osiadać. Prowadzę fundację i wiem, że jest przy tym całe mnóstwo papierkowej pracy. Te rzeczy zabierają energię. My nie mamy tej struktury, ponieważ nie jest to nasze źródło utrzymania. My to robimy z entuzjazmu, dla funu i po to, żeby nam się tu dobrze mieszkało.

Ola: Robimy to po prostu jako ludzie, którzy lubią swoje osiedle i chcą zrobić na nim coś fajnego. Ta lokalność jest dla mnie ważna.

Grzegorz: Chyba wszyscy potrzebujemy otwartości, bycia z innymi ludźmi. Najważniejsze to nie chować się, dać się troszeczkę poznać, otworzyć.

PRZYSZŁOŚĆ:

Jak widzicie przyszłość takich inicjatyw?

Ola: Nie wiem, czy myślimy o tym, co się stanie, kiedy zabraknie nam entuzjazmu. Na razie świetnie się przy tym bawimy i wszyscy chcemy to robić. Jestem otwarta na to, że w pewnym momencie to może się skończyć, albo przełączymy to komuś innemu. Ta formuła nieinstytucjonalna i nieformalna daje nam duże pole do działania albo niedziałania.

Grzegorz: To nie jest nasza praca. Nie musimy iść do pracy do Księża w pełni. Ja się tu trochę spełniam. Pracuję gdzie indziej, robię co innego, a tutaj przychodzę i wkładam tyle, ile mogę. I to jest bardzo fajne.

Ola: Ciężko jest się chyba tym znudzić. Przekazujemy sobie pałeczkę – ktoś się czymś zajmuje, ale potem już nie może albo nie chce, więc wchodzi ktoś inny. Nie ma u nas hierarchii, jesteśmy wymienni. Zapobiega to znużeniu. Tutaj robimy cały czas coś nowego. Dodatkowo, my się po prostu lubimy.

fot. 01, 02, 03:
Księża w pełni, Wrocław Off Gallery Weekend 2024,
wystawa z cyklu Wystawy Małe (odsłona 10),
artysta: Paweł Mildner, miejsce: secret location

fot. 04:
Od lewej: Jakub Zasada, Monika Jaremków

fot. 05, 06:
Osiedle Księża Małe



01

Serwis - Galeria Pracownia

Gdzie:

ulica Hallera 39

Od kiedy:

od marca 2022 roku

Kto:

Kolektyw Zbiór w składzie: Kasia Banasiak, Iga Bujarkiewicz, Zuzanna Chęcińska, Kinga Galak, Justyna Kazanecka, Zuza Kiniewska, Jan Kowalski, Kacper Wiatrak

W rozmowie wzięły udział:

Zuzanna Chęcińska, Kinga Galak,
Justyna Kazanecka

PRZESTRZEŃ:

Gdzie działacie?

Kinga: Szukaliśmy przestrzeni na pracownię, nie myśląc jeszcze o działalności wystawienniczej. To ten lokal nas zainspirował. Uznaliśmy, że fajnie byłoby zorganizować wystawę w części, w której teraz znajduje się galeria. Bardzo spodobały nam się witryny i od razu zakiełkował w nas pomysł, żeby coś w nich zrobić. Od razu uruchomił nam się taki instynkt wstawienniczy.

Wynajęliśmy przestrzeń od osoby prywatnej, z ogłoszenia na OLX. Zaczęliśmy działać, otwierając wydarzenia na publikę w formule non-profit, bez biletów.

Justyna: Pracowni zaczęliśmy szukać po tym, jak wspólnie wyjechaliśmy na plener. To zainspirowało nas do tego, żeby znaleźć coś własnego do wspólnej pracy poza uczelnią. Samo miejsce podyktowało nam, do czego będzie przeznaczone.

Kinga: Gdybyśmy nie mieli tej przestrzeni wspólnej, na pewno nie byliśmy w stanie robić tylu wydarzeń i zapraszać ludzi z zewnątrz. To, że ta przestrzeń jest podzielona na pracownię i galerię pozwala nam sensownie planować. Możemy zrobić wystawę, nie zawsze udostępniając pracownię. To jest duże ułatwienie.

My w tej pracowni działamy również jako artyści, tutaj tworzymy. Przestrzeń wynajmują u nas też osoby spoza kolektywu, które tworzą tu swoje prace. Część pracowni na czas wystaw działa jako magazyn.

Justyna: Zanim się tu wprowadziliśmy mieścił się tu serwis rowerowy. Postanowiliśmy zostać przy nazwie Serwis – to sprawia, że wiele osób przychodzi, pytając, czy rzeczywiście jest tu serwis. Czasami ktoś zjawia się z rowerem i prosi o naprawę, pyta, czy mamy może narzędzia.

Kinga: Nawet zdarzało się, że Iga jakiemuś chłopcu pomagała w naprawieniu łańcucha w rowerze.

Justyna: Czasami warto jest mieć przy sobie pompkę albo jakieś klucze.

Zuzanna: A jeszcze wcześniej mieścił się tu wojskowy sklep AGD, chyba w czasie PRL-u. Jakiś czas temu zrobiliśmy tu wystawę Piotrką Rymki, który tworzy obiekty na bazie starych sprzętów AGD. To miejsce ma swoją historię – dużo osób z okolicy przychodzi do nas i opowiada o swoich związkach z nim.

PUBLICZNOŚĆ:

Kto do Was przychodzi?

Kinga: Serwis znajduje się na parterze bloku mieszkalnego na Gajowicach przy ulicy Hallera. To raczej spokojne osiedle, gdzie głównie się mieszka i jest dużo starszych osób. Chyba największe zainteresowanie wzbudziliśmy na samym początku, gdy zaczęliśmy się tam wprowadzać.



Przez miesiąc robiliśmy ekspresowy remont, co było widoczne od strony ulicy, przez okna Serwisu. Sąsiedzi zaglądali do nas kilka razy dziennie, wchodząc i pytając, co tu będzie. Byli podekscytowani. Myślę, że mieli trochę nadzieję na coś bardziej użytecznego. Czasem byli trochę zawiedzeni, gdy dowiadawali się, że powstaje tu pracownia artystyczna. Ale było też bardzo dużo pozytywnych reakcji, ludzie opowiadali nam dużo historii. To było spotkanie z totalnie codzienną tkanką.

Justyna: Codzienną, czyli różną od bańki artystycznej, w której w sumie jesteśmy, studiując na ASP i obracając się w tym środowisku.

Zuzanna: Nasza galeria Szybka, czyli witryna wystawiennicza, która jest czynna całodobowo i można ją oglądać od zewnątrz, uruchamia interakcje z naszymi sąsiadami. Dużo osób przechodzi obok i dzięki temu ma cały czas kontakt ze sztuką.

Justyna: Przy Szybce bardzo często ktoś się zatrzymuje, często też zagląda potem do środka Serwisu.

Kinga: Taki był też cel Szybki. Chcieliśmy nawiązać jakąś relację z sąsiadami. Interesuje nas też społeczny aspekt sztuki i to, jak oddziałuje, jaką spełnia funkcję.

Kinga: Na wydarzenia przychodzą do nas również ludzie, którzy mieszkają w okolicy, ale nie przychodzi ich aż tyle, jak sobie wyobrażaliśmy. Dostanie się do społeczności, która nie jest sama z siebie zainteresowana sztuką, wcale nie jest takie łatwe.

Czasem tworzą się małe interakcje – mamy jednego sąsiada, który często przychodzi z psem. Rzuca w naszą stronę zaczepne teksty, ale sympatyczne. Nie przychodzi jednak raczej na same wydarzenia.

Justyna: Onieśmienie często wynika z nieświadomości, czym jest Serwis. To, że można tutaj po prostu wejść i zobaczyć coś za darmo, nie jest dla ludzi intuicyjne.

Zuzanna: Przede wszystkim nie każdego to interesuje. Myślę, że to jest główny powód.

Kinga: Czasem artyści i osoby kuratorskie chcieliby, żeby każdy tę sztukę przyjmował. A często nie da się tego zrobić na siłę. Czasem po prostu ludzie nie są tym zainteresowani.

Staramy się trochę zdejmować ten poważny klimat ze sztuki. Udomawiamy ją. Wszystkie wydarzenia są u nas w takim domowym klimacie. Chcemy, żeby ludzie czuli się u nas jak w domu. I faktycznie często słyszymy, że ze względu na ten przytulny klimat, lubią do nas przychodzić.

Justyna: Staramy się, żeby to nie za każdym razem była wystawa. To nie zawsze jest jakaś, nazwijmy to, sztuka wysoka. Pojawiają się slamy poetyckie, różne wymiany. Chcemy tym samym przyzwycząić ludzi, że można wchodzić do nas do środka.

MODEL DZIAŁANIA:

W jakim trybie działacie?

Zuzanna: Pracujemy w kolektywie. Praca w grupie daje motywację. Każdy każdego trochę napędza – wspólnie możemy stworzyć coś wspaniałego i każdemu z osobna daje to dużo energii.

Justyna: Mimo tego, że każdy ma inny charakter, bardzo dobrze ze sobą współpracujemy i nie mamy problemu z podziałem zadań w grupie. Nasze wydarzenia często inspirowane są przez różne osoby z kolektywu, więc jednocześnie jest różnorodnie.

Z drugiej strony każdy na tyle mocno się angażuje, że jest w stanie pomóc, gdy komuś brakuje czasu. Wydaje mi się, że to jest podstawowa wartość wspólnej pracy.

Zuzanna: Tak naprawdę zaczynaliśmy od przyjaźni, spotkania się z czystej sympatii. A potem ta sympatia przerodziła się w działania artystyczne.



FINANSOWANIE:

Skąd pozyskujecie środki?

Kinga: W tym roku (2024) udało nam się uzyskać finansowanie od BWA Wrocław w ramach programu Off Space organizowanego od 2023 roku. Przewiduje on wsparcie dla takich offowych miejsc jak my przez 10 miesięcy. W ramach pierwszej edycji grant wygrały dziewczyny z Galerii Nicponiej. Teraz finansowanie dostają dwa miejsca: my i Galeria Magiel.

Co miesiąc dostajemy 1500 zł. Na pewno pomogło nam to wytrwać w obecnym lokalu. Nie wiem, czy bez tego finansowania byłoby nas stać na jego wynajem.

Justyna: Poza tym bardzo nas to zmobilizowało, bo startując do Off Space musieliśmy przygotować program na cały rok. Dzięki temu powstała fajna siatka wydarzeń, którą na razie udaje nam się realizować.

Kinga: Off Space jest bardzo przydatnym programem, ale jednorazowym. Finansowanie nie wystarcza na długo. Dużo nam pomaga, ale już myślimy o tym, co dalej. Szukamy jakichś kolejnych grantów.

Justyna: Dopóki byliśmy na uczelni, składaliśmy kilka wniosków na ASP. To były bardziej pojedyncze sytuacje w stylu open call. Wtedy byliśmy w stanie otrzymać dofinansowanie na konkretne wydarzenie.

Kinga: Ale jak już zaczęliśmy mieć swoje miejsce, to uczelnia nie chciała tego finansować. Mamy naszego Patronite'a, z którego co miesiąc wpadają pieniądze na bieżące wydatki. Robimy też wewnętrzną comiesięczną zrzutkę.

Kinga: Cały czas szukamy nowych sposobów na finansowanie naszej działalności. To jest wyczerpujący model przy pracy na cały etat. Serwis tak naprawdę też jest pracą - nieodpłatną, którą robimy z pasji, ale nadal pracą i czasem trudno to pogodzić.

W przypadku dofinansowań zewnętrznych martwimy się trochę utratą niezależności. Czy korzystając z nich, dalej będziemy w stanie swobodnie działać? Realizować wartości, które chcemy przekazywać? Off Space jest o tyle fajny, że nikt nam nic nie narzuca, musimy się wywiązać tylko z programu, który stworzyliśmy.

Justyna: Najłatwiejszym rozwiązaniem byłoby po prostu uzyskanie lokalu.

Kinga: Ale też pieniędzy na jakieś działania. Zdobywanie środków oznacza na ogół masę pracy, która generuje kolejną pracę, która robi się już trochę instytucjonalna.

W pewnym momencie chcieliśmy poszukać czegoś większego i tańszego. Stwierdziliśmy, że będziemy się ubiegać o lokal miejski. W tym celu założyliśmy stowarzyszenie non-profit. Wstrzymaliśmy się z jego oficjalnym uruchomieniem, bo okazuje się, że lokale miejskie to nie jest łatwy temat, nie tak łatwo je dostać. Napotkaliśmy wiele przeszkód – niewystarczającą wielkość, wymagania remontowe dotyczące przystosowania przestrzeni do użyteczności, których nie jesteśmy w stanie spełnić.

Tak naprawdę nie działamy jako stowarzyszenie, a wciąż po prostu jako Serwis. Stowarzyszenie powstało po to, żeby odblokować nowe możliwości lokalowe.

AUTOPOSTRZEGANIE:

Jak siebie określicie?

Zuzanna: U nas dużo zależy po prostu od sytuacji – osób, z którymi współpracujemy, formy wydarzenia. Często pracujemy z artystami, którzy mają już konkretną wizję, i wtedy działamy bardziej wspomagająco. Czasem od początku mamy jakiś pomysł i wtedy realizujemy się bardziej kuratorsko. Często też przyjmujemy rolę artystów i kuratorów jednocześnie, bo tworzymy własne wystawy, które sami kuratorujemy. Jesteśmy dość plastyczną ekipą, jeśli o to chodzi.

Kinga: Badamy różne modele. W tym roku założyliśmy koncept wystaw duetów artystyczno-kuratorskich. Tak naprawdę sami do końca nie wiemy, z czym się utożsamiamy. Każdy z nas jest artystą, jesteśmy też wsparciem dla innych twórców. Zawsze staramy się tworzyć wystawy z innymi artystami na zasadzie partnerskiej. Nie chcemy zabijać swobody twórczej i koncepcji osób artystycznych. Lubimy, kiedy ludzie czują się u nas komfortowo i dostają od nas takie wsparcie, jakiego akurat potrzebują w danym momencie.

Zuzanna: W sumie to jest najciekawsza część tej pracy przy wystawie, że możemy się wymienić myślami, zrobić burzę mózgow i po prostu stworzyć coś wspólnie.

Fajnie, jeśli te pomysły się ze sobą zderzają. Osoby artystyczne, które biorą w tym udział, rzeczywiście robią to aktywnie. Wtedy to jest zarówno ich pomysł, jak i nasz.

Kinga: Dużo też z tego czerpiemy – nie tylko towarzysko, ale i pod kątem doświadczenia współpracy, spotkania w tym procesie. To zawsze jest bardzo otwierające.

Zuzanna: Środowiska artystów i kuratorów powinny się łączyć już na wczesnym etapie. My patrzymy bardziej z artystycznego punktu widzenia, a osoby, które zajmują się sztuką od strony teoretycznej, znają różne konteksty. Połączenie tych dwóch perspektyw może przynieść ciekawe efekty.

Kinga: Niewiele było tego kontaktu w trakcie studiów. Więcej osób poznaliśmy przez samo tworzenie Serwisu. Niektórzy z nas pracują w kulturze, co też otwiera nowe znajomości.

To zaskakujące, jak bardzo te dwa światy – kulturoznawstwa i młodych, studiujących artystów – są od siebie oddzielone. Żyją totalnie osobno. A przecież wydział kulturoznawstwa znajduje się blisko budynku ASP.

Zuzanna: W trakcie studiów brakowało mi również dyskusji na temat sztuki.

Justyna: W zasadzie tę lukę wypełniliśmy sobie sami kolektywem. Nasze pierwsze spotkania były po to, żeby rozmawiać o pracach, konsultować się.

Zuzanna: To był też czas pandemii, więc byliśmy odcięci od siebie. Każdy z nas miał potrzebę utrzymania tego kontaktu.

Kinga: Ale faktycznie wszystko, co robimy, powstało trochę z braku kontaktu z osobami, które zajmują się sztuką od strony teoretycznej.

Zuzanna: Rozmowy są bardzo istotne, żeby w ogóle pójść z czymś dalej, żeby się rozwijać.

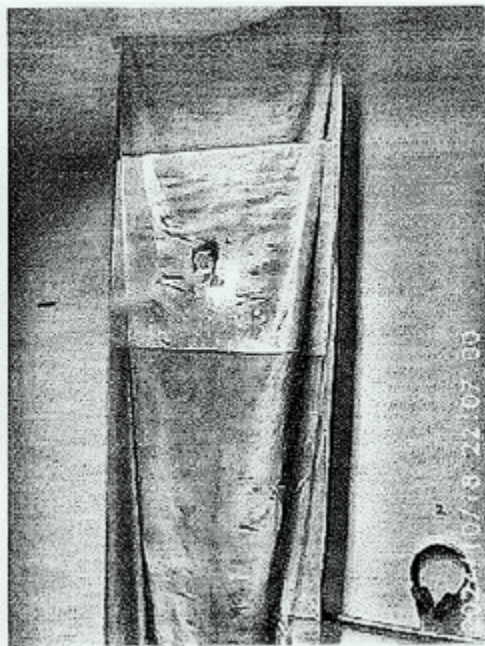
Justyna: Sztukę robi się po to, żeby ją pokazywać, zderzać z jakimś komentarzem, odbiorem. To jest najbardziej kształtujące i rozwijające.

Kinga: Planujemy też kuratorski open call. Chcielibyśmy połączyć środowisko kulturoznawstwa ze studentami ASP i ogłosić się w obu miejscach. Nie wiemy jeszcze, jak to wyjdzie w praktyce. To duży eksperyment.

Justyna: To, czego brakuje w programie uczelni i czego studenci muszą się uczyć na własną rękę, to kuratorskie podejście. Stwierdziliśmy, że na pewno są osoby, które chciałyby stworzyć wystawę od zera. My ze swojej strony możemy zaoferować przestrzeń, a ich zadaniem byłoby stworzenie spójnej wystawy.

Kinga: Chcemy też ułatwić znalezienie przestrzeni do działań kolektywnych, do grupowania się. Widzimy po nas, jak bardzo model kolektywny ułatwia przepływ energii do tworzenia i działania.

Zuzanna: Samo posiadanie przestrzeni pozwala zdobyć bazę doświadczeń, którą trudno osiągnąć bez odpowiednich warunków.



04

PRZYSZŁOŚĆ:

Jak widzicie przyszłość takich inicjatyw?

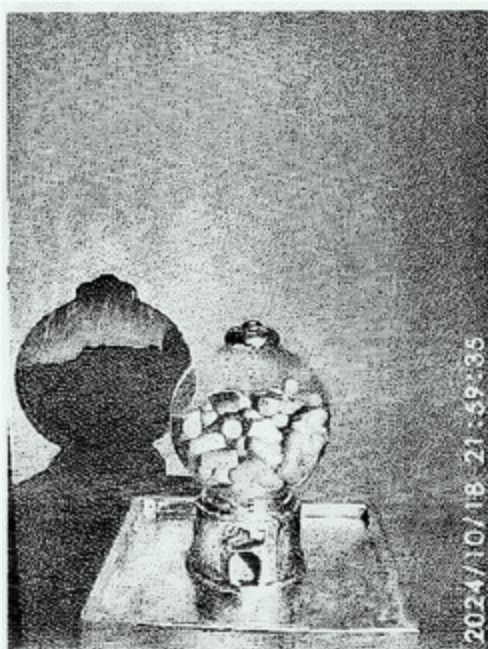
Justyna: Inicjatywa żyje tak długo, jak osoby, które ją tworzą, chcą i mają możliwość się w nią angażować.

Kinga: Inicjatywy nieformalne mają to do siebie, że wynikają z możliwości czasowej i życiowej osób, które je organizują. Mając około 25-26 lat jesteśmy na takim etapie życia, kiedy mamy na to przestrzeń. Jesteśmy świeżo po studiach, nie mamy pozakładanych rodzin. Ale wiemy, że to może się niedługo zmienić. Sami zastanawiamy się, czy to przetrwa.

Chyba jeszcze nie dojrzelismy do momentu, żeby przyznać przed samymi sobą, że to kiedyś może się skończyć.

Justyna: Na razie nieźle nam idzie funkcjonowanie zdalne, bo część z nas nie mieszka we Wrocławiu. To nie wyklucza nas z działalności kolektywu czy Serwisu. Do tego zawsze ktoś jest na miejscu.

Zuzanna: To jeszcze nie jest nasz obowiązek. My chcemy to robić.



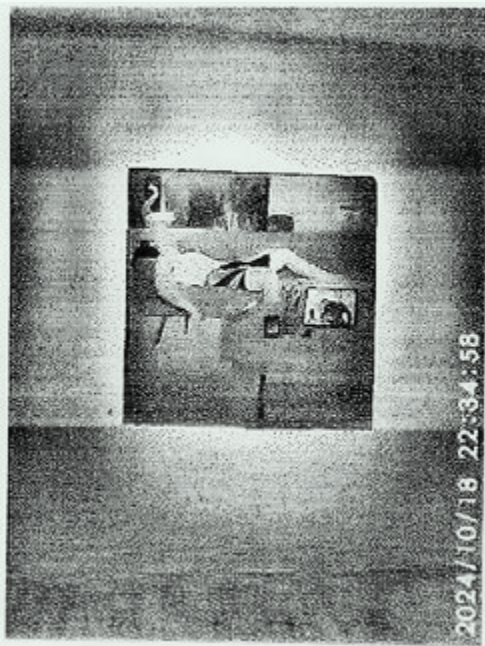
Kinga: Na pewno pomiędzy inicjatywami w samym Wrocławiu występuje coś takiego, jak ruchome sieciowanie się. To może też rodzić nowe inicjatywy, wspierać je. To już się dzieje, o czym świadczy zeszłoroczna, pierwsza edycja Wrocław Off Gallery Weekend – wydarzenia totalnie oddolnego i nie finansowanego ze środków zewnętrznych. Biorą w tym udział miejsca non-profit. W tym roku (2024) powstaje druga edycja. Widzimy, że jest taka potrzeba. Bierze w niej udział 20 inicjatyw – niektóre z nich rok temu jeszcze w ogóle nie istniały.

Myślę, że ta energia może się jakoś przeradzać, ale czasem będzie trzeba się pogodzić ze stratą. Niektóre z tych miejsc w końcu przestaną działać.

Justyna: To jest nie tylko żywa tkanka, ale też serce tego wszystkiego. To jest właśnie ten żywy organizm.

Kinga: To jest wrażliwa sfera, gdzie nie ma co na siłę podtrzymywać tego życia. Potrzebna jest ta żywa energia wynikająca z potrzeby tworzenia. Czasem coś musi umrzeć...

Zuzanna: ...żeby coś mogło żyć.



06

fot. 01, 02, 04, 05, 06:
Serwis – Galeria Pracownia, Wrocław Off Gallery Weekend 2024, wystawa: *Czas relaksu*, artyści i artystki: Kolektyw Zbiór (Kasia Banasiak, Iga Bujarkiewicz, Zuzanna Chęcińska, Kinga Gralak, Justyna Kazanecka, Zuzanna Kliniewska, Jan Kowalski, Kacper Wiatrak)

fot. 03:
Kolektyw Zbiór

MiserArt

strefa kreatywna w labiryncie wykluczenia

Gdzie:

ul. Cybulskiego 35A

Od kiedy:

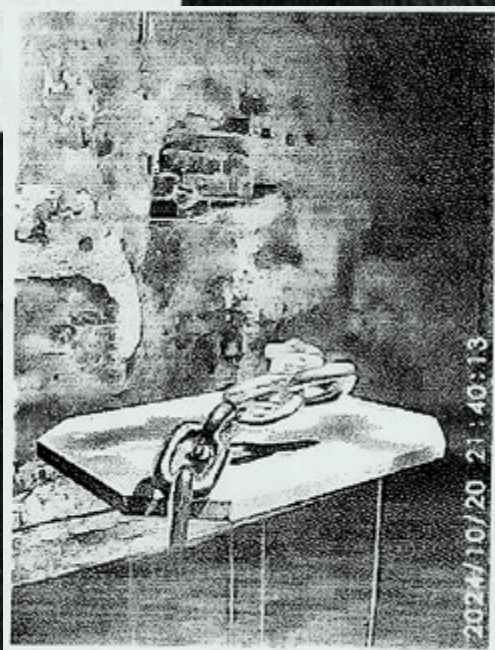
od 2014 roku

Kto:

Zespół MiserArt
(pomysłodawcami są
Andrzej oraz Betka Ptak)

W rozmowie
wziął udział:

Wojtek Skibicki
(kierownik MiserArt)



01

PRZESTRZEŃ:

Gdzie działacie?

MiserArt współtworzymy z osobami z doświadczeniem bezdomności – na ten moment z 10 mężczyznami. W nazwie pojawia się *miser*, czyli nędzarz oraz *art*, czyli sztuka. Ten wymiar bezdomności i innych wykluczeń jest dla nas fundamentalny. Staramy się być miejscem inkluzywnym, otwartym na bardzo różnorodne osoby i sytuacje, jakich doświadczają. Pojawiają się u nas też osoby w różnych kryzysach – psychicznych, zdrowia czy finansowych. Wierzymy, że przestrzeń, w której się znajdujemy, wpływa na to, jak się czujemy, na nasz dobrostan psychiczny, dlatego staramy się oddziaływać na osoby również za jej pośrednictwem.

Przestrzeń MiserArt jest cały czas w procesie. Traktujemy ją jak żywe dzieło sztuki, które zastaliśmy jako pustostan. Obecny wygląd tego miejsca jest efektem naszej wspólnej, zespołowej pracy. Robimy to własnymi siłami i własnym sumptem, ale też przy wsparciu finansowym gminy Wrocław, za co jesteśmy wdzięczni.

Przestrzeń należy do Zasobów Zarządu Komunalnego we Wrocławiu. Wcześniej te budynki pełniły różne funkcje. Sprzedawano tu fajerwerki, w jednej części mieściła się drukarnia, ale początkowo, przed 1875 rokiem, działał tu warsztat stolarski Heinricha Hauswalta przekształcony później w fabrykę mebli i pracownię wyposażenia wnętrz.

Nasza przestrzeń nie jest taka, jakby to ująć, wymuska jak inne przestrzenie wystawiennicze. Zależy nam na połączeniu surowości, która odnosi się do życia na ulicy, z ciepłem wynikającym z różnych materiałów, których używamy do jej wyposażenia, takich jak drewno, stare surowce czy płyty, z których robimy mozaiki uzupełniając ubytki w podłodze. To powoduje, że wiele osób czuje się tu dobrze.



PUBLICZNOŚĆ:

Kto do Was przychodzi?

Przekroczenie drzwi MiserArt nie jest obciążone oczekiwaniami, które pewnie sami nakładamy na siebie jako odbiorcy czy odbiorczynie, gdy wchodzimy do instytucji kultury. Nie jest tu wymagane przygotowanie teoretyczne czy artystyczne.

Publiczność, która nas odwiedza, jest bardzo różnorodna. Jest trochę osób z doświadczeniem bezdomności, czasem są to osoby w kryzysie bezdomności ulicznej, które zamieszkują miejsca niemieszkalne: altany, śmietniki, pustostany. Większość stanowią mieszkańcy i mieszkanki Wrocławia. Lokalna społeczność wie o naszym istnieniu. Część sąsiadów i sąsiadek nas odwiedza, część, mimo zaproszeń, jest dość nieśmiała. Przychodzi do nas też sporo młodych osób – studentek i studentów ze szkół artystycznych oraz z uniwersytetu. Bywają również wrocławscy hipsterzy i hipsterki.

To grono jest mocno wymieszane, co bardzo mnie cieszy. Pozwala to na przełamywanie barier w kontakcie z innymi. Jeśli na wydarzeniach u nas pojawiają się osoby z doświadczeniem bezdomności lub w kryzysie bezdomności, to nie budzą zaskoczenia, są traktowane na równi z innymi.

Staramy się proponować wydarzenia na wysokim poziomie artystycznym ze względu na wszystkich, nie segregujemy odbiorczyń i odbiorców. To, że osoby z doświadczeniem bezdomności wchodzą w pole sztuki, również tej współczesnej i często trudnej w odbiorze, jest dla mnie ważne. Później możemy o tym dyskutować.

Cieszę się, że sporo osób przychodzi do nas bezpośrednio z ulicy, w kryzysie bezdomności. Śmiało przekraczają nasze drzwi. Mogą się tu poczuć jak u siebie, wziąć udział w wydarzeniach bez obawy, że zostaną zwyzwane, wyśmiane, wygonione. Czasem ktoś przyjdzie, żeby opatrzyć rany, czy umyć się lub dostać jakąś odzież i przy okazji obejrzy wystawę. To jest super, że kontakt ze sztuką czasem jest zupełnie przypadkowy i zdarza się mimowolnie.

MODEL DZIAŁANIA:

W jakim trybie działacie?

Trochę osób się do nas zgłasza. Czasem ja, jako kurator artystyczny, kogoś zapraszam. To na czym mi zależy to bardzo szeroki, ale jednak społeczny charakter naszych wydarzeń i wystaw. Zależy mi, żeby były włączające i poruszały tematykę związaną z jednej strony z wykluczeniem społecznym, a z drugiej z sytuacją ekologiczną w Polsce i na świecie. Nie zawsze chcemy mówić o samej bezdomności. Wszystkie wydarzenia są bezpłatne – nie ma tutaj tej bariery ekonomicznej.



03

Kiedy zapraszam artystów czy artystki do MiserArt, ważny jest dla mnie również nasz zespół, nasi panowie i uwrażliwienie ich na pewne sytuacje, tematy. Zawsze jestem ciekaw ich refleksji. Sporo też rozmawiamy o tym, jak ich doświadczenia wpływają na odbiór wystaw.

Organizujemy także różne warsztaty. Znajduje się u nas pracownia chleba, w której zbudowaliśmy wspólnie, jako zespół MiserArt, piec opalany drewnem. Wypiekamy w nim chleby, podpłomyki. Bycie w kuchni, w procesie niewymagającym tak naprawdę żadnych kompetencji, jest bardzo sympatyczne. Wypiekanie podpłomyków i dzielenie się nimi ma też charakter sztuki relacyjnej. My – robiąc tu zupy, chleb – jesteśmy trochę artystami sztuki relacyjnej.

Pewnie ta nasza galeria jest tutaj w ogóle najmniej ważna, chociaż jest cenna ze względu na sztukę, na przesłanie. Ale tak naprawdę nasze działania dzieją się już na ulicy – jeździmy karetką Ambulatorium Ulicznego MiserArt w miejsca niemieszkalne ze streetworkerkami, streetworkerami. Tam działamy w metodzie z jednej strony relacyjnej, a z drugiej pomocowej.

W MiserArt mamy też Pracownię Medyczną Ambulatorium Ulicznego, kawiarenkę – miejsce, gdzie można napić się kawy lub odgrzać jedzenie. Rozdajemy jedzenie, odzież.

Bardzo ważny jest ten wymiar zabezpieczający nasz zespół 10 mężczyzn, którzy mają stałe miejsce zamieszkania w kamienicy we Wrocławiu.

Przychodzą do nas od poniedziałku do piątku. Wspólnie wykonujemy różne prace reintegracyjne, artystyczne, budowlane. Staramy się być miejscem oferującym kompleksową pomoc różnym osobom. I tę sztukę, te wydarzenia artystyczne i warsztaty traktujemy również jako taki oddech od ulicy, od tego ciężaru doświadczeń, który każdy nosi. Ale też czasem jako przestrzeń do wypowiedzenia się, dania wyrazu temu ciężarowi.

Moim marzeniem jest żebyśmy przynajmniej raz w roku wspólnie z zespołem osób z doświadczeniem bezdomności robili wystawy tematyczne i wspólnie tworzyli obiekty sztuki. W panach jest duża chęć do tworzenia, współtworzenia i chciałbym ten potencjał wykorzystywać. Osoby, które doświadczyły bądź doświadczają bezdomności, mają w tym miejscu lub w innych przestrzeniach, z którymi współpracujemy, głos i prawo głosu.

Sztuka jest z kolei neutralną przestrzenią, w której każdy z nas może się wypowiedzieć. Robimy to w zespole MiserArt, m.in. tworząc stoły-ogrody w naszej Pracowni Dizajnu EcoBauhaus¹. Traktujemy je z jednej strony jako design, jako sztukę funkcjonalną, a z drugiej jako obiekty sztuki w ogóle, mające w sobie ideę. Wykonujemy stoły np. ze starych drzwi z aresztu śledczego – ten kontekst jest dla nas bardzo ważny. Drzwi pochodzą bowiem z aresztu na Świebodzińskiej we Wrocławiu, gdzie przebywała część osób współpracująca z MiserArt. Przemiana funkcji obiektu z drzwi, które oddzielały osadzonych od funkcjonariuszy, na stół, który staje się przestrzenią spotkania wszystkich na tym samym poziomie, jest dla nas kluczowa. Ważny jest bowiem sam proces i to, co dzieje się w nim między nami.

Ogrody w stołach tworzą drzewka bonsai, które pojawiły jako efekt estetycznej fascynacji Japonią. Z czasem odkryliśmy, że proces tworzenia bonsai jest dla tych roślin bardzo traumatyzujący – są wyginane, forma kształtowana jest za pomocą drutów. Jest też w sztuce bonsai coś z bezdomności – mówi o sile, która tkwi wewnątrz rośliny czy osoby, która potrafi przetrwać trudne warunki, wydobywając z siebie jakieś piękno. Stoły mówią też o przetrwaniu, o woli życia pomimo różnych niesprzyjających sytuacji. Jeśli pojawi się ktoś chętny do ich współtworzenia, to pracujemy wspólnie nad obiektami. Niekoniecznie muszą to być osoby z doświadczeniem bezdomności.

W Pracowni Dizajnu EcoBauhausu mieści się stolarnia oraz warsztat ślusarsko-spawalniczy, w których pracujemy. Niestety często spotykam się z opinią, że ludzie w kryzysie bezdomności są nieprzydatni, nic nie robią, nic im się nie chce. A przecież często takie osoby nie mają po prostu możliwości powrotu do swojego zawodu, do tego, czym zajmowały się wcześniej. Wiele osób z doświadczeniem bezdomności posiada różne talenty, doświadczenia, umiejętności, które staramy się wykorzystywać, ośmielając je. U nas mogą się rozwijać.

¹ Pracownia EcoBauhaus jest częścią MiserArt i znajduje się w kompleksie budynków na Cybulskiego. To również nazwa marki mebli i akcesoriów do domu, które tworzy zespół MiserArt: stołów-ogrodów i lamp. Gotowe produkty są dostępne w sprzedaży. Istnieje również możliwość zamówienia customowego produktu według konkretnego projektu.

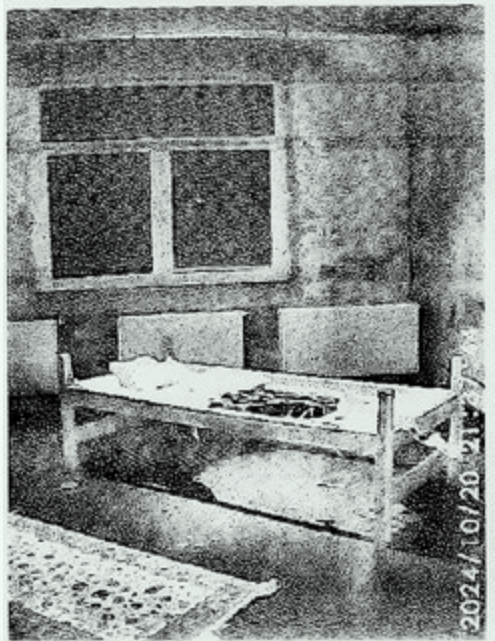
FINANSOWANIE:

Skąd pozyskujecie środki?

Stoły naszej marki EcoBauhaus można u nas kupić. Nieśmiało wchodzimy na rynek. Chcielibyśmy, żeby to był jeden z takich filarów, które dają nam środki finansowe. Sposób na utrzymanie. Uczymy się tego.

To jest dla mnie bardzo delikatny temat – nie chcę handlować bezdomnością. Zależy nam, żeby te stoły były dobre same w sobie, żeby kontekst bezdomności, wykluczenia był czymś dodatnim, ale żeby klienci i klientki decydowali się na nie przez samą ich formę. Wykonujemy też lampki ze starych klisz rentgenowskich czy elementów drzwi z aresztu śledczego. Odzyskujemy drzwi z kamienic lub seminarium duchownego. Jeden ze stołów jest połączeniem drzwi z seminarium z tymi z aresztu śledczego. To ciekawe w kontekście opresyjności tych dwóch miejsc, ale odnoszących się do innych przestrzeni.

W tym momencie dofinansowanie otrzymujemy głównie z gminy Wrocław, z miasta. Działamy jako fundacja, więc piszemy projekty i bazujemy na projektowych grantach, dofinansowaniach. Mamy też w MiserArt galerię, gdzie prezentujemy sztukę. Pewnie na tę sztukę najtrudniej pozyskać nam dofinansowanie. Miasto Wrocław finansuje z Wydziału Kultury głównie nasze działania warsztatowe, co pozwala nam na zapłacenia czynszu za media, a jest on niemały. Mimo że jako fundacja mamy ceny preferencyjne lokalu, nadal wyzwaniem jest wynagrodzenie za uczestnictwo w różnych wydarzeniach artystycznych czy budżet na produkcję.



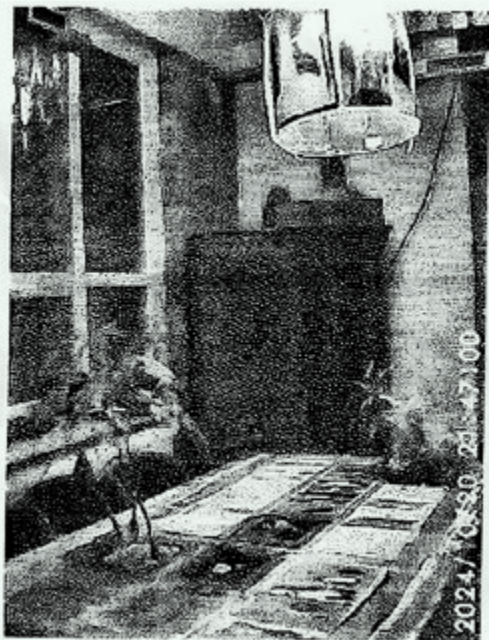
04

To, że często współpracujemy, nie gwarantując wynagrodzenia czy pokrycia kosztów produkcji wystaw, sprawia, że jest to działanie bardzo oddolne. Jeśli prezentujemy wystawy zbiorowe, często jest to partyzantka. Staramy się uzyskać jak najlepszy efekt własnymi siłami, żeby przy bardzo niewielkim budżecie nadal wyglądało to profesjonalnie.

Ostatnio współorganizowaliśmy wystawę z inną fundacją z Warszawy (Fundacją ArtSquare), która miała już jakiś budżet. Udało nam się zdobyć patronaty Radia Wrocław Kultura i magazynu „Szum”, więc zaistnieliśmy w polu sztuki tzw. poważnej, ale jej zaplecze wygląda bardzo biednie.

AUTOPOSTRZEGANIE:

Jak siebie określicie?



05

Z jednej strony wszyscy jesteśmy gospodarzami tego miejsca – i my, i zespół MiserArt. Z jednej strony bardzo ważny jest dla mnie ten równościowy charakter, ale z drugiej strony mamy też jakąś strukturę. Ja moją osobę postrzegam może jako działacza społecznego? Jakiś czas temu rozmawiałem z Magdaleną Kreis o tym, co robię i jak siebie widzę. No i ona mnie zapytała: „Wojtek, a może ty po prostu uprawiasz artywizm?”. I wydało mi się to bardzo trafne – podejmuję działania artystyczne, które z jednej strony czerpią ze sztuki, ale znajdują się jednak w polu aktywizmu.

I ta sztuka często jest wykorzystywana jako medium, za pośrednictwem którego mogę poruszać sprawy czysto społeczne. Może po prostu wszyscy jesteśmy artystami.



06

PRZYSZŁOŚĆ:

Jak widzicie przyszłość takich inicjatyw?

Wynajmujemy przestrzeń od miasta. To są umowy najmu na rok, dwa, trzy lub na pięć lat – ta na pięć była chyba najdłuższa. Nigdy tak naprawdę nie wiemy, czy te umowy zostaną przedłużone. Ciągłe jest taka niepewność. Ryzyko jest wpisane w naszą codzienność i działalność.

Jest to trudne w kontekście dużej ilości pracy, którą wykonaliśmy – remontowej, związanej z wyposażeniem. Niestabilność i niepewność jest dla nas dużym wyzwaniem.

Zdecydowanie większą gwarancję bezpieczeństwa daje współpraca z różnymi instytucjami. Nasze współprace z Galerią BWA we Wrocławiu, Krupa Art Foundation, Wrocławskim Instytutem Kultury czy Instytutem Grotowskiego oraz patronaty medialne powodują, że być może poważniej spogląda się na nasze działania.

Myślę, że bardzo ważna jest współpraca bezpośrednio z miastem, z przedstawicielkami i przedstawicielami urzędu, taka bliskość, zaufanie, które opiera się często na spotkaniach i bieżącym informowaniu o tym, co się u nas dzieje. Miasto musi być świadome z jakimi borykamy się problemami, a my jako organizacja, musimy być świadomi, z jakimi, często formalnymi wyzwaniami mierzy się miasto.

Motyacją do działania są dla mnie osoby z doświadczeniem bezdomności, w kryzysie bezdomności, z którymi współpracujemy. To jest dla mnie napęd. Widzę sens tych naszych działań na różnych polach – pomocowym, sztuki, przełamywania barier w kontakcie z osobami w kryzysie bezdomności lub które jej doświadczyły, stygmatyzacji, która w tej grupie jest ogromna.

I widzę, że małymi krokami udaje się coś wypracować. We Wrocławiu nie ma innej organizacji, która działa jednocześnie w polu bezdomności i sztuki. I to jest dla mnie bardzo ważne.

Temat bezdomności ma w sobie wielki ciężar, ale też spotkania z osobami, które jej doświadczyły czy doświadczają, dają dużo radości, frajdy. To nie jest tylko ponura rzeczywistość – często żartujemy, pełno jest też u nas małych sukcesów i uciech. I gdyby nie to, pewnie dawno już nie byłoby mnie w tym miejscu – te osoby dają mi siłę.

fot. 01, 03, 04:

MiserArt, Wrocław Off Gallery Weekend 2024, wystawa: *Neural Fantasy*, artyści i artystki: NakedManCollective (Anastazja Azowska, Weronika Kowalczyk, Agata Pałkus, Tomasz Wyłomański) oraz Wiktor Gałka

fot. 02:

Wojtek Skibicki w MiserArt

fot. 05:

Wnętrze MiserArt (jeden ze stołów)

fot. 06:

Część kolektywu Naked Man (od lewej: Weronika Kowalczyk, Anastazja Azowska, Agata Pałkus)

Gdzie:

Karłowice

Od kiedy:

początek 2022 roku

Kto:

Adrianna Dąbrowska,
Agata Horwat,
Julia Szoblik

W rozmowie
wzięły udział:

Adrianna Dąbrowska,
Agata Horwat,
Julia Szoblik



01

**Galeria
Nicponiej**

PRZESTRZEŃ:

Gdzie działacie?

Adrianna: Nicponiej mieści się w domu dwurodzinnym, na strychu. Wchodzi się do niego ze wspólnej klatki. Zawsze chciałam zobaczyć ten koncept z perspektywy widza – wbijasz się komuś do domu, na strychu jest koncert, można wypić herbatę.

Agata: Samo przebywanie w typowej galerii już wymusza na ciebie pewne zachowanie. Przychodzisz, oglądasz, masz ręce za plecami i tak się snujesz z innymi. U nas jest trochę inaczej – może trochę jak w domu, może trochę nie, ale zaczyna się tu wytwarzać coś innego dla odbiorcy, gościa.

Adrianna: Na większości wystaw nie stosujemy takich rzeczy jak karteczka z tytułem pod pracą. Mam wrażenie, że wystawy wchodzi w przestrzeń tego strychu i to on przede wszystkim decyduje o tym, jak możemy je pokazać. Nie mamy żadnych ścianek działowych, nic tam nie przestawimy. Prace muszą wejść w żywy organizm.

Julia: Idea galerii pojawiła się już wcześniej. Ada mieszkała w domu ze strychem. Pojawił się pomysł, żeby coś tam zrobić. Pojawił się i zniknął przez różne losowe sytuacje, ale cały czas w nas kiełkował.

Julia: Nasze historie się przeplatają. Studiowałyśmy razem w różnych konfiguracjach. Była we mnie niezgoda na to, co dzieje się na akademii. Czułam, że na takie działania, których chce, nie ma tam za bardzo miejsca.

Nie wiedziałam, gdzie można udać się ze swoim pomysłem, zrobić coś. Potem zaczęła się pandemia. Wtedy zostaliśmy pozbawieni dostępu do pracowni.

Adrianna: Też szybko zdałam sobie sprawę, że nie satysfakcjonuje mnie to, co dzieje się na akademii, i uświadomiłam sobie, że najważniejsze, co tam znalazłam, to środowisko. Cały czas na terenie Wrocławia działały różne inicjatywy – np. Wykwit, Cave lub Przestrzeń. Pomimo że były to oddolne miejsca, nie czułam, że są dla mnie dostępne. Zawsze chciałam coś stworzyć – przestrzeń na to, co ja czuję, co ja i moje najbliższe otoczenie uważamy za istotne.

Akademia zawsze była dla mnie zamkniętą bańką, która nie dopuszcza nic z zewnątrz. A to, co jest spoza, jest dla mnie też bardzo ciekawe. Tworzenie takiej oddolnej przestrzeni pozwala się nie hierarchizować. Po prostu można się poznać i poszerzyć swój horyzont o inne społeczności.

Pojawił się pomysł, żeby otworzyć własną przestrzeń na strychu w domu na Niskich Łąkach, gdzie mieszkałam. Wymagało to jego oczyszczenia. Zaproponowałam to Julce. Potem miałam wypadek i ta energia jakoś opadła. Od tamtej próby minęło około dwóch lat.

Adrianna: Po pandemii i odwilżach społecznych zamieszkałyśmy razem i już na etapie oglądania obecnego domu zapytałam, czy jest tam strych. Wynajmujący powiedział, że tak, ale nic tam nie ma. No i to był sukces. I zaczęło się.

Agata: Przeszkadzało mi na akademii poczucie studenckości, wsobności. Wystawy na akademii dzieją się na akademii. Panuje generalny brak zaufania dotyczący pomysłów studenckich w innych instytucjach i miejscówkach. Wcześniej nie miałam za bardzo styczności z oddolnymi inicjatywami. Wstydziłam się tam przychodzić. Zamieszkałam potem na Trzebnickiej obok galerii MDS. Zaczęłam tam bywać. I wtedy właśnie zaczęło we mnie kiełkować poczucie, że w sumie zrobienie czegoś wcale nie jest takie trudne. Patrzyłam na te wystawy i to było fajne, świeże. Nie robiłam z tym nic dalej, aż w końcu wszystkie razem zamieszkałyśmy w domu na Karłowicach i tam był strych.

Julia: Pojawiła się jakaś chęć działania, za którą spontanicznie poszłyśmy.

Adrianna: Wiedziałyśmy czego nam brakuje na uczelni i mieszkając pod tak dużą przestrzenią miałabym wyrzuty sumienia, gdyby nic się tam nie zdziało.



PUBLICZNOŚĆ:

Kto do Was przychodzi?

Adrianna: Przewijają się u nas dużo różnych środowisk. Zaczynałyśmy od działalności bardziej koncertowej, później wystawienniczej. Odwiedza nas dużo młodych osób. Czują się u nas swojo i dodatkowo wnoszą z wystawy jakąś prawdę, bo dużo naszych wystaw porusza wrażliwe tematy – rozstanie, stratę, śmierć.

Jak przychodzi ktoś nowy, to musimy go trochę oswoić, bo każdy czuje się trochę zawstydzony. Wchodzi do czyjejś przestrzeni, nie wie, jak iść, nie ma tu przecież żadnych znaków.

Agata: Jak wpuszcza się widzów i obcych ludzi do swojego domu pod szyldem „wydarzenia, robienia kultury oddolnie”, z naszej własnej woli, a nie dlatego, że ktoś nam płaci, to ludzie zachowują się mega fajnie. Po prostu jak goście. Szukają nas wzrokiem, często pytają o różne rzeczy. Przyjaźnie zawiązują się tu szybciej.

Adrianna: Trudno mi mówić o osobach, które do nas przychodzą, że to nasi widzowie. To nasi goście. Zawsze podobne przyciąga podobne – ludzie, którzy do nas trafiają są kulturalni, mają szacunek do tej przestrzeni.



03

MODEL DZIAŁANIA:

W jakim trybie działacie?

Agata: Jesteśmy grupą nieformalną. W tym momencie nie jest nam potrzebna osobowość prawna, nie widzimy dla niej zastosowania. Taka forma na pewno sprawiłaby, że miałybyśmy dużo dodatkowej papierkowej pracy.

Adrianna: My się trochę ukrywamy. Nie działamy w pełni otwarcie. To jest trochę utajniona działalność, która w pewnych kręgach jest coraz bardziej rozpoznawalna. Gdybyśmy były pinezką na Google'u, to ludzie mogliby nas odwiedzać, gdy nic się nie dzieje. Dzięki temu wiedzą, kiedy zapytać, czy mogą przyjść na jakieś wydarzenie. Chociaż zdarzali się i tacy, którzy po prostu wpadali na herbatę. Gdy ktoś zapyta nas o adres, nie sprawdzamy go, nie przeglądamy mu profilu.



04

FINANSOWANIE:

Skąd pozyskujecie środki?

Adrianna: Dostałyśmy wsparcie finansowe na dziewięć miesięcy w ramach pilotażowej edycji Off Space organizowanej przez BWA Wrocław. Wyszło świetnie. Nie miałyśmy nad sobą żadnej kontroli. Nie miałyśmy nad sobą złego kuratora, który nas sprawdzał. Dostałyśmy pełną dowolność i zaufanie w ramach programu, który przedstawiłyśmy we wniosku. Było to wsparcie bez konieczności żadnego metkowania.

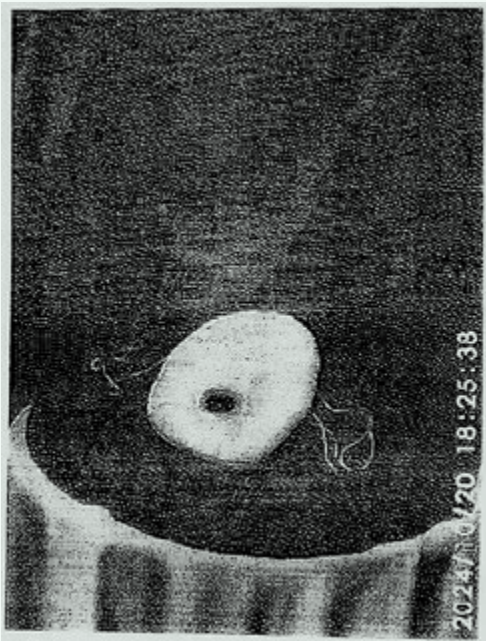
Agata: Współpraca z BWA przyniosła dużo znajomości wśród osób tam pracujących. Wspominali o nas w social mediach, zapraszali do nas swoich odbiorców.

Julia: Zdarzyło się, że jakieś osoby z BWA stały u nas na bramce na koncercie. Wszyscy byli mega wspierający.

Adrianna: To było jak przyjście na obiad do dziadków, których się nie ma. To było takie kieszonkowe od instytucji.

W tej chwili nie mamy oddzielnych kanałów, gdzie można wpłacać pieniądze na nasze działania, ale myślimy o Patronite¹. Czuliśmy się do tej pory niepewnie z proszeniem o pieniądze czy zaznaczaniem potrzeby finansowej. Tak naprawdę często nas to blokuje czy demotywuje. W większości wszystko jest budżetowane przez nas, przez co ma taki wymiar, na jaki nas stać.

¹Niedługo po naszym wywiadzie, w listopadzie 2024, Galeria Nicponiej założyła konto na platformie Patronite.



05

AUTOPOSTRZEGANIE:

Jak siebie określacie?

Adrianna: Jesteśmy bardziej grupą i nigdy jakoś do końca nie utożsamialiśmy się z hasłem „kolektyw”. Nie wysłaliśmy z żadnym statementem. To, że zaczęliśmy prowadzić galerię, jest bardziej wypadkową naszej sytuacji niż takim faktycznie w pełni zaplanowanym procesem. To była raczej potrzeba, która rodziła się w każdej z nas osobno, a fakt stworzenia galerii wyniknął z zamieszkania w miejscu, w którym znalazłyśmy przestrzeń na to, by działać.

Agata: Kilka lat temu, kiedy zakładaliśmy galerię, słowo „kolektyw” w naszym środowisku przeżywało renesans. Wszelkie jego konfiguracje, typu „działanie kolektywne”, „kolektywność” czy „partycypacja” były nadużywane. Ciężiej było się z nim przez to utożsamiać. Zostałyśmy po prostu grupą.

Kolektyw oznacza na ogół dwie lub trzy osoby, które wspólnie działają według określonych zasad, mają jakiś statement albo manifest, ograniczenia, program.

Julia: Teraz już trochę mamy takie rzeczy, ale nie są tak sztywno określone.

Adrianna: One określały się wraz z dojrzewaniem nas samych w ramach wspólnych działań. Nie zakładałyśmy z góry, czego chcemy.

Julia: My jesteśmy wielofunkcyjne. Czasami jesteśmy trochę kuratorkami, czasami zespołem kuratorskim, czasami sprzątaczkami, montażystkami, producentkami. To jest u nas bardzo płynne. Mamy swoje małe role, ale raczej nie są to sztywno określone funkcje.

Adrianna: To wszystko zależy od tego, co robimy. Wymyśliłyśmy program „Take her”, w ramach którego każdy mógł zgłosić się do nas ze swoim projektem. Te projekty były na tyle konkretne, że raczej nie wymagały kuratorowania, a poprowadzenia. Oddawałyśmy naszą przestrzeń w ręce ludzi i byłyśmy dla nich ewentualnie jakimś wsparciem.

Adrianna: Sama w jakiś sposób dojrzewałam do określenia „kuratorka”. Właściwie robię wszystkie te rzeczy, które robi kuratorka albo producentka, ale w ogóle nie potrafiłam się tak nazwać. To określenie przyszło później i nie było mi potrzebne do tego, żeby robić to, co i tak robiłam.

Agata: Właściwie może przydałoby się jakieś nowe określenie na tę funkcję. Czasem mówię się o duecie artystyczno-kuratorskim, co wskazuje już na rodzaj więzi.

Julia: Ja zawsze czuję się jakoś niezręcznie, kiedy ktoś mówi, że jestem kuratorką. Z tego, co robię, wynika, że może nią jestem, ale w sumie się tak nie czuję.



PRZYSZŁOŚĆ:

Jak widzicie przyszłość takich inicjatyw?

Agata: Jest dużo przepisów na przedłużenie żywotności niezależnych inicjatyw. Zależy, w którym momencie inkarnacyjnego cyklu jesteś. Jak patrzę na moich znajomych z obrębu CRK, widzę to jako taką mgławicę, galaktykę, z której ciągle powstaje coś nowego, a potem znika. My jako Nicponiej umarliśmy już chyba kilka razy, ale ciągle wstajemy.

Adrianna: Umieramy, ale na krótko. Akurat nasza działalność dojrzewa ciągle wraz z nami i pracuje z naszymi energiami. Na samym początku stworzyliśmy takie zakłęcie poprzez wybór naszej nazwy – Nicponiej. Założyliśmy sobie, że wcale istnieć nie musimy.

Ja jestem teraz po trzymiesięcznym resecie. Przez moją sytuację życiową powiedziałam dziewczynom, że nie dam rady się angażować, nawet być. Ten reset był super. Przestałam mieć poczucie, że to musi przetrwać ponad wszystko. To może upaść, ale nie musi.

Nie wszystkie inicjatywy umierają dlatego, że nie ma pieniędzy. Wydaje mi się, że jest też dużo innych rzeczy, o których niekoniecznie się mówi. Poruszyliśmy kwestię naszego wewnętrznego konfliktu w mniejszych gronach. Nagle okazało się, że ten temat istnieje, jest obecny. Ludzie rozjeżdżają się też przez niedogadanie.

Energią, która może to wszystko podtrzymać jest gość, odbiorca.

Agata: Może inicjatywy nie muszą umierać, tylko mogą się przetwarzać, przeradzać. Może nie warto nazywać tego śmiercią, a transformacją.

Adrianna: Miejscem na coś nowego. My też jesteśmy porównywane do innych miejsc, które działały wcześniej. One ciągle w jakiś sposób dla mnie istnieją, nawet jeżeli nie fizycznie, ale właśnie w tych odbiorcach, gościach, którzy byli z nimi przez ten czas.

fot. 01:
Galeria Nicponiej

fot. 02, 05:
Galeria Nicponiej, Wrocław Off Gallery Weekend 2024, wystawa: *Płaczki*, artystki: Grupa Łono (Marcelina Amelia, Marta Borkowska), gościnnie: Gosia Wrzosek, Marlena Biczak, Ewelina Skowrońska

fot. 03:
Marta Borkowska

fot. 04:
warsztaty *Stwórz Swój Własny Rytuał Funeralny* podczas wystawy *Płaczki*

fot. 06:
Zespół Galerii Nicponiej

Autorka publikacji:

Milena Soporowska

Korekta:

Anna Kopciowska

Opracowanie graficzne:

Wrocławski Instytut Kultury


Publikacja powstała w ramach zorganizowanej przez Wrocławski Instytut Kultury rezydencji badawczo-sieciującej „**Out-of-doors**” będącej częścią programu międzynarodowej platformy „**What's next? Bezpieczne przestrzenie kultury dla multidyscyplinarnej refleksji nad (post)wojenną i (post)kryzysową tożsamością europejską**”, której główny cel stanowi wspieranie kreatywności i odwagi w sektorze kultury oraz stworzenie przestrzeni do refleksji nad nowymi formatami rezydencji i współpracy transgranicznej. Projekt jest współfinansowany przez Unię Europejską.


What's next?



Co-funded by
the European Union



 instytutkultury.pl

 [WroclawskiInstytutKultury](https://www.facebook.com/WroclawskiInstytutKultury)

Ważne next?



Co-funded by
the European Union